Nr. 33. Lwów — Niedziela dnia 9 Lutego. Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na Prowincyi . . . . . 6 „
Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, zaproszeniach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech . . . 1 „ 50 „
w innych państwach . . . 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce
Reklamy
Nekrologia
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: E. Mięsopust. | N. Miasop Hl. 3.
Jutro: św. Scholast. | Ihnatyja M.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 7 m. 25 — Zachód „ „ 5 „ 5
Długość dnia g. 9 m. 30 — Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 8 lutego.

Wspomnieliśmy przed kilku dniami o programowym artykule nowego redaktora *Petersburskich Wiadomości* księcia Uchtomskiego, mianowicie o poglądach jego na „zadania polityki rosyjskiej na zachodnich kresach". Do sprawy tej wrócił książę po raz wtóry i dotknął już polskich stosunków, czem wywołał formalną burzę w całej prasie rosyjskiej. Państwowe zadania Rosyi widzi autor w cywilizacyjnem zjednoczeniu Wschodu z Zachodem w oświeceniu i ożywieniu Azyi. Tam dla Rosyi pole pracy jest tak niezmierne, że znajdzie się na niem miejsce dla kilku pokoleń, byle one zechciały zużytkować swą umiejętność i energię. Jeśli ta idea będzie przyjęta przez rosyjską inteligencyę i sfery kierujące i jeżeli towarzyszyć jej będą zasady humanitarne, tolerancya względem ludności nierosyjskiej i nieprawosławnej, to się Rosya orzeźwi i odrodzi. „Bo — powiada autor — jakże ciężko jest patrzeć na to, że na niektórych naszych ucywilizowanych kresach ludzie, przejęci formalizmem administracyjnym, nękają podobnych sobie w imię płytkiego patryotyzmu. Jak boleśnie czytać książki i rozprawy o polsko rosyjskich stosunkach, te książki, które podają fakta, zasługujące na wiarę, a tak występne, że ogniem wstydu palą duszę każdego, wierzącego w wielkość Rosyi. Ażali nie czas już zbudzić się nam z odrętwienia, które męczy i tłoczy nasze sumienie i które jest wręcz sprzeczne z moralno-religijnemi podstawami rosyjskiego narodu?"

Ks. Uchtomski dotknął zatem tylko pobieżnie stosunków w ziemiach polskich, głównie zaś zajęła go rosyjska misya w Azyi. Ale już tak przelotnej uwagi dość było, aby się poruszyło całe czynownicze gniazdo. *Warszawski Dniewnik* skarcił Uchtomskiego za podnoszenie „sztucznie zgromadzonych" twierdzeń w jakichś książkach i rozprawach, obliczonych na wywołanie pewnej hypnozy w osobach, niemieszkających w kraju, który podobało się księciu nazwać „cywilizowanymi kresami". *Dniewnik* przyznaje, że mogą być „niektóre błędy i niefortunne rozporządzenia", ale nie godzi się obrony ogólno-państwowych interesów nazywać ciasnym i płytkim patryotyzmem. Cywilizowanie Azyi swoją drogą, a znowu swoją — obrona zachodnich kresów od obcych naleciałości. *Nowoje Wremia* głosi krótko, że z fantazyami Uchtomskiego rozprawi się życie realne. Nie warto nad niemi się zastanawiać: powstały one w jakiejś ciasnej, widocznie azyatyckiej głowie niezdolnej do szerokich poglądów. *Birżewyja Wiedomości* dziwią się, jak mógł znaleźć się publicysta, który powiedział, że władze państwowe rządzą się płytkim patryotyzmem. „Mądra troska rządu o kresy może się wydawać chybioną tylko temu, kto patrzy na rzeczy po azyatycku". Zupełnie po swojemu wystąpiły *Moskiewskie Wiedomości.* „Musimy przyznać — piszą one — że Polacy nauczyli się ukrywać przed nami swe wady, oszukiwać naszą dobroduszność, okłamywać legion naiwnych Rosyan. Odznaczają się oni nieraz wielką zręcznością, pozorną legalnością, prawią o zgodzie z nami, ale wszystko to pod warunkiem, że rząd cofnie swe rozporządzenia, przedsięwzięte dla uspokojenia kraju „Przywiślańskiego", i wszystkie niewygodne dla Polaków ustawy, nie wyjmując nawet ustawy o zniesieniu pańszczyzny. Za najlepszy manewr przy obrabianiu swych występnych względem Rosyi, a marnych zamiarków, uważają Polacy oddziaływanie na Rosyan przez Rosyan i w tym celu zakradają się do niektórych rosyjskich dzienników. Tacy krótkowidzowie wśród naszych publicystów, porwani na polską wędkę, pracują nad polonizacyą naszych kresów i nad stworzeniem stałego ogniska powstań".

Podobne uwagi znajdujemy jeszcze w wielu innych pismach rosyjskich; zaledwo kilka dzienników nie odezwało się ani słówkiem, a tylko jeden, literalnie jeden, wychodzący w Kijowie pod tytułem „Życie i sztuka" (*Żyźń i Iskustwo*) napisał te słowa: „Wzniosłe i piękne idee redakcyi *Petersb. Wied.* nie wymagają wyjaśnień, ani dowodów. Zrozumiałe są one dla serca i umysłu każdego zacnie myślącego Rosyanina i przeto życzyć jedynie należy, aby te idee w naszem życiu znalazły jak najrychlej praktyczne zastosowanie — ku pożytkowi cywilizacyi, a ku czci i chwale państwa rosyjskiego".

Powtarzamy: tylko jeden dziennik odważył się przyznać słuszność księciu Uchtomskiemu. A przecie nie może być, aby nikomu więcej nie trafiły do przekonania zacne myśli. Widocznie tedy silny jest teroryzm czynowniczej falangi.

Kwestya kuryi w sejmie czeskim.

Piszą nam z Wiednia 5 lutego:

Deklaracya, złożona na dzisiejszem posiedzeniu komisyi sejmowej przez zastępcę namiestnika wiceprezydenta Stummera, w nieco dobitniejszej formie powtarza oświadczenia komisarza rządowego, złożone na posiedzeniu komisyi z 22 stycznia, tudzież dawniejsze oświadczenie namiestnika hr. Thuna. Rząd zgadza się na wniosek stronnictwa niemieckiego i pragnie, aby został przyjęty. Do czego zmierza ten wniosek? Obecnie wszystkie wybory, o ile nie odbywają się z pełnego sejmu dokonywane bywają przez każdą z 3 starych kuryi. Ponieważ tak w miejskiej, jak we włościańskiej młodoczesi posiadają większość, przeto przy wyborach z tych kuryi do Wydziału krajowego, do zakładów krajowych (bank etc.), do komisyi, Niemcy mogą być całkiem wykluczeni. Dzięki pośredniczącemu stanowisku kuryi wielkiej własności, Niemcy wprawdzie otrzymują należytą reprezentacyę w komisyach itd. ponieważ przy wyborach z pełnego sejmu kurya wielkich posiadłości głosuje na kandydatów niemieckich, ale stronnictwo niemieckie domaga się zabezpieczenia swej reprezentacyi w komisyach, Wydziale krajowym etc. ustawami. Ma się to stać w ten sposób, aby nadal wybory odbywały się nie z kuryi miejskiej i włościańskiej, lecz z kuryi niemieckiej i czeskiej, obok których, jak dawniej, wybierać będzie swoich delegatów kurya wielkiej posiadłości. Co do rezultatu wyborów taka ustawa nie sprowadziłaby żadnej zmiany, tylko dotychczasowy *status quo*, utrzymywany dzięki roztropności i uprzejmości kuryi wielkiej posiadłości, zabezpieczyłaby prawnie.

Trzeba sobie przypomnieć, że z takiem żądaniem wystąpili najprzód Czesi i podobną organizacyę sejmu uchwalili w znanych „artykułach fundamentalnych" roku 1871. Od owego czasu, Staroczesi jak Młodoczesi nieustannie natarczywie domagali się utworzenia w sejmie kuryi narodowych. Zwłaszcza w staroczeskich dziennikach czytaliśmy tysiące artykułów, wykazujących konieczność i słuszność takiej organizacyi sejmu. To też logicznym sposobem w roku 1890 reprezentanci szlachty historycznej i Staroczechów na konferencyach wiedeńskich bez wahania przystali na projekt kuryi narodowych, który stanowi ważną część zawartej wówczas ugody.

Dlaczego teraz młodoczesi tak stanowczo się opierają tej reformie, której dawniej tak głośno domagali się Czesi? — nie łatwo sobie wytłómaczyć. Ani p. Herold, ani p. Brzorad na dzisiejszem posiedzeniu komisyi nie przytoczyli argumentów przeciwko wnioskowi stronnictwa niemieckiego. Jeżeli p. Herold twierdzi, że Czesi, posiadając większość, mogą wybierać samych swoich kandydatów, to oparł swe rozumowanie na mylnej przesłance. Młodoczesi wprawdzie posiadają większość w dwóch kuryach, ale nie posiadają większości w sejmie krajowym, jeżeli z nimi nie głosuje kurya w. posiadłości; to też *de facto* nie posiadają siły wykluczenia Niemców od komisyi, wydziału krajowego etc. Jeżeli dalej p. Herold twierdzi, że podobne kurye narodowe powinny powstać także w innych sejmach, nie może to być argumentem, skoro sejmy według konstytucyi są całkiem niezależne od siebie, a nawet nie mogą się bezpośrednio znosić ze sobą. A potem, stosunki w różnych krajach są różne. W Czechach, Niemcy, choć liczą tylko 2½ miliona dusz, gdy Czesi liczą 3 miliony, reprezentują znacznie silniejszy, niżby wynikało z samego stosunku cyfry ludności, czynnik polityczny. Takich historyczno-etnograficznych faktów nie podobna negować. W Galicyi Rusini liczebnie reprezentują znaczniejszy zastęp, niż Niemcy w Czechach, ale, nie ubliżając wcale charakterowi i przymiotom Rusinów, trudno jednak przyznać, aby oni stanowili czynnik równie wpływowy, jak Niemcy. A potem, w Galicyi narodowości więcej są zbliżone do siebie, niż w Czechach. W Galicyi od 5 wieków, z krótką przerwą przed r. 1870 zawsze istniała administracya polska. W Czechach od bardzo dawnych czasów przewagę posiadali to Czesi, to Niemcy, którzy aż do r. 1883, z krótkiemi przerwami, posiadali większość w sejmie prazkim. A zatem nie można wcale twierdzić, aby system kuryi narodowych musiał być wprowadzony np. w Galicyi, aby był usprawiedliwiony w Czechach. Tam jest usprawiedliwiony faktycznemi i historycznemi stosunkami. Jeżeli to tak głośno uznają hr. Thun, wszyscy reprezentanci szlachty historycznej, którzy teraz, jak w r. z. uznają słuszność wniosku niemieckiego, nareszcie w imieniu gabinetu komisarz rządowy, to przecież w tym razie nie może być mowy o jakichś przesadnych żądaniach Niemców.

„Wo die Begriffe fehlen, stellt zur rechten Zeit ein Wort sich ein" — powiedział Goethe. To też dziś p. Brzorad, zamiast przytoczyć argumenta przeciwko wnioskowi Niemców, nazwał deklaracyę komisarza rządowego „aktem nieprzyjaźni do Czechów". Wszystko, co się nie podoba radykałom młodoczeskim, jest aktem nieprzyjaźni przeciwko Czechom. Tak z kolei w sejmie czeskim wrogiem Czechów obwołano dra Riegera, hr. Thuna, hr. Taaffego, ks. Windischgraetza, i teraz już znowu gabinet hr. Badeniego, który obsypywał Czechów dowodami przyjaźni, nibyto dopuszcza się „aktu nieprzyjaźni". A przecież każdy uczciwy przyjaciel Czechów zawsze doradzać im będzie zaznaczenie uczuć pojednawczych, zwłaszcza wtedy, gdy to nie naraża ich na stratę ani nawet jednego krzesła w komisyach, a może naprawić moralnie ich pozycyę. Samem okazywaniem niechęci do Niemców, Czesi nigdy nie zdobędą korzyści. Bo Czesi nie mogą podbić Niemców, jak to mogli uczynić Węgrzy w dalekim Siedmiogrodzie. Stosunki historyczne i geograficzne aż nadto wyraźnie świadczą, że w Czechach można spór załatwić tylko ugodą, nie podbojem, i że najbardziej błędną z czeskiego stanowiska byłoby polityką, Niemców popchnąć w objęcia zasadniczej opozycyi.

W każdym razie, rząd nie mógł uczynić nic innego, jak uznać ponownie słuszność wniosku niemieckiego. Przeprzeć go w sejmie nie może, bo zmiana ordynacyi krajowej wymaga obecności $^{3}/_{4}$ części posłów, a więc młodoczesi, usuwając się od głosowania, mogą przeszkodzić tej reformie. To też posłowie niemieccy nie powinni od rządu domagać się rzeczy niemożliwych. Deklaracya dzisiejsza p. Stummera stanowi dla nich satysfakcyę moralną. Jeżeli od 6 lat czekają na zmianę kuryi sejmowych, nie miałoby sensu dziś stawiać wobec rządu tej kwestyi na ostrzu miecza, zwłaszcza, że pod względem praktycznym na zwłoce nic nie tracą, skoro i teraz otrzymują należytą reprezentacyę w komisyach i wydziale krajowym.

Korespondencye.

Rzym 31 stycznia.

W Neapolu umarł przed kilku dniami, w 74 roku życia, senator Józef Fiorelli, jedna z powag włoskich w dziedzinie archeologii klasycznej, którego imię związane jest z dziejami wykopalisk pompejańskich. Urodził się w Neapolu, już w roku 1848 był inspektorem wykopalisk w Pompei, potem profesorem w miejscowym uniwersytecie, wreszcie przez długie lata generalnym dyrektorem muzeów na prowincyę neapolitańską.

Każdemu, kto zwiedzał cmentarzysko miasta, zasypanego przez Wezuwiusz, utkwiły niewątpliwie w pamięci jego gipsowe odlewy trupów, znalezionych pod warstwą popiołu i żużli, przechowywane pod szkłem w małem miejscowem muzeum. Otóż nikomu innemu, ale Fiorellemu zawdzięczamy te arcyciekawe, jedyne w swoim rodzaju okazy ludzi, z roku 70 po Chrystusie. Zdarzało się bowiem, iż przy wykopywaniu miałkiego popiołu, przykrywającego na pięć do sześciu łokci pompejańską mieścinę, robotnicy natrafiali na próżnię, a w niej na kości, pierścienie, ozdoby, szczątki ubrania, przylgnięte do skorupy miału. Nie ulegało żadnej wątpliwości, iż natknęli się na miejsce, gdzie przewrócił się człowiek, uciekający podczas strasznej pożogi, wśród gorącego, duszącego deszczu kamyczków rozpalonych, popiołu, pary, wyrzucanych podczas strasznej owej chwili wybuchu wulkanu. Nikomu jednak nie przyszło na myśl spróbować odlewów owych próżni, które dzięki świetnemu, czy też szczęśliwemu pomysłowi Fiorellego, dostarczyły nam żywego obrazu ówczesnych postaci, w tych pozach, kurczach, w jakich zaskoczone zostały w chwili grozy i ucieczki. Dyrektor, wpadłszy raz na myśl, kazał wlewać gorący gips w otwory, znalezione w gruzach i tym sposobem mamy dziś przed oczyma niewolnika (sądząc po skromnej odzieży), uciekającego, leżącego na ziemi. Jedna ręka wystaje po nad głową, drugą przytrzymuje pas skórzany, gdzie zawinięte były złote i srebrne monety, znalezione rzeczywiście. Jedna znowu z kobiet spódnicą przysłoniła sobie twarz i tak upadła zaduszona. W ostatnich latach znaleziono tym sposobem dwoje trupów jeszcze, tak, iż pięciu czy sześciu jakby skamieniałych Pompejańczyków opowiada nam dzisiaj, martwem obliczem śmierci, konwulsyjnemi wykrzywieniami członków straszną legendę owych czasów. Jest nawet pies, kundel podwórzowy, który, nie mogąc urwać się z łańcucha, zginął w śmiertelnym całunie popiołu i żużli. Pysk otwarty zwierzęcia pokazuje jeszcze wszystkie zęby, na szyi bronzowa, zoksydowana przez wieki obroża z pierścieniem, wskazuje, że był przywiązany, a cztery skrzyżowane, zesztywniałe nogi zdają się jeszcze dziś błagać litości nad biednem zwierzęciem.

Senator Fiorelli pisał również dużo rozpraw z dziedziny archeologii, nietylko kiedy był dyrektorem muzeum w Neapolu, ale także, kiedy był sekretarzem generalnym w ministeryum oświaty w Rzymie. Jemu przypadła chluba prowadzenia robót kopalnych na Palatynie, po p. Rosa, archeologu Napoleona III.

Któż, zwiedzając Rzym, nie był na Palatynie, w tym labiryncie ruin, wśród których zoryentować się ani podobna, tak są skomplikowane i trudne do rozpoznania? Palatyn, jądro Rzymu, z którego wyszedł Rzym rzeczypospolitej i cezarów, w biegu wieków stał się jedną wielką kupą gruzów, przywaloną ziemią, zamienił się w ogrody, pełne szpalerów strzyżonych, pod któremi spoczywali świadkowie wiekopomnych dziejów Romy, rzeźby, szczątki pałaców, świątynie, stadia, spowite w całun zapomnienia. W r. 1731 książęta Farnesowie, właściciele ogrodów, wymarli, a gdy ostatnia z Farnesów poszła za Burbona, Palatyn stał się własnością linii neapolitańskiej. Poznajdywane tu i ówdzie posągi wywędrowały wtedy do Neapolu, gdzie dzisiaj są ozdobą muzeum. W r. 1861 cesarz Napoleon III kupił farnezyjskie ogrody od króla neapolitańskiego Franciszka II za 250 000 franków i rozpoczął poszukiwania, które odrazu przywołały Palatyn do całego majestatu wielkich wspomnień, jakie doń były przywiązane. Przyszedł rok 1871, — Napoleon III pośpieszył z odsprzedaniem Palatynu rządowi włoskiemu za 650.000 franków, pomimo, iż poniósł był znaczne wydatki na odkopywanie ruin. Prowadził je z początku Rosa, potem Fiorelli. Do dziś dnia jeszcze nie ukończono poszukiwań, choć praca już obecnie dobiega do końca.

W innej stronie, bo w północnych Włoszech, w Nervi, zakończył życie poboczny potomek dynastyi sabaudzkiej, hr. Wiktor Emanuel Mirafiori, młody jeszcze porucznik jazdy. Hr. Mirafiori przed sześciu miesiącami, objeżdżając konie w ujeżdżalni oficerskiej w Turynie, spadł z konia i nadwerężył sobie kość pacierzową. Pomimo starannej kuracyi, od tego czasu gasł powoli. Jak wiadomo, *il re galantuomo*, jak go nazywano, popularny król Wiktor Emanuel w r. 1869 zawarł morganatyczne małżeństwo z Różą Vercellone, córką kaprala. Piękna Rosina wyniesioną została do godności i tytułu hrabiny Mirafiore e Fontana Fredda-Guerrieri. Z onego małżeństwa pozostał syn Emanuel Albert i córka Wiktorya, która poślubiła hr. Spinolę-Grimaldi i zamieszkała we Florencyi, zaś hr. Emanuel Albert ożenił się z hrabianką Bianką Larderel z Liworna i z nią miał dwóch synów: zmarłego świeżo skutkiem upadku z konia i hr. Gastona Mirafiori, mieszkającego również we Florencyi. Na trumnę zmarłego posłał król Humbert wieniec żałobny.

Tutejsze Towarzystwo wyścigów konnych ogłosiło już program wyścigów wiosennych na torze delle Campanelle, w Kampanii, za bramą lateraneńską. Wyścigi trwać będą trzy dni: 19, 23 i 26 kwietnia. Pierwszy dzień: Bieg stajen (2.000 lirów), nagroda Albano handicap 3.000; nagroda Tybru 2 500; Steeple-chase wojskowe 2 000 i wreszcie wielkie Steeple-chase narodowe handicap 6 000. Drugi dzień: nagroda trybun 1.000, nagroda Andreina, handicap 2000, oraz wielka nagroda Derby królewskie 24.000 danych przez króla, dla koni i klaczy czystej krwi urodzonych we Włoszech w r. 1893; dystans: dwa kilometry i 400 metrów. Nagroda Jockey Clubu, 3.000 dla trzylatków krajowych i zagranicznych: dystans dwa kilometry. Nagroda Cecylii Metelli (gentlemen riders handicap) 1 500 dla koni do polowania. Dystans: dwa kilometry i 700 metrów.

Należy objaśnić, iż owa klasyczna Rzymianka, która się tak interesuje dzisiejszym sportem, jest wieżą stojącą przy Via Appia, a właściwie grobowcem, ochrzczonym od nieboszki Metelli, która w swoim czasie innych wyścigów niż na bigach w cyrku, nie widziała i prawdopodobnie nie znała.

Trzeci i ostatni dzień wyścigów w niedzielę 26 kwietnia: Nagroda Castelli Romani 1000, Omnium 5000 dla trzyletnich koni i klaczy wszelkich krajów. Dystans dwa kilometry i 400 metrów; nagroda del Rudero 1000; nagroda Frascati 1500 i na zakończenie wielkie

---

5)

SYRENA

przez

K. W....l.

(Ciąg dalszy).

A Drogosław stał zapatrzony w roje młodych eleganckich kobiet, które mu migały przed oczyma jak w kalejdoskopie, tak, że właściwie żadnej nie widział.

Co chwila otwierały się jedne z dwojga drzwi prowadzących do sal gry, wchodowe albo wychodowe, a wtedy dolatywał ztamtąd brzęk rzucanego na sukno złota.

— Słyszysz? — szepnął Prawdzic. — Ten brzęk złota hipnotyzuje wielką część kuli ziemskiej; na mnie on nie ma wpływu, ale bardzo lubię tu jeździć i studyować grę fizyognomii.

Weszli i zaczęli chodzić po salach. Wszędzie był ścisk około stolików, a uroczystą ciszę przerywał tylko albo brzęk złota, albo monotonne wołania krupierów: „Faites votre jeu!" „Rien ne va plus!" itd.

Prawdzic mówił dalej:

— Najnamiętniej grają kobiety. Jak się tu trochę obędziesz, będziesz to mógł sam zauważyć; namiętność gry tak je opanowuje, iż zapominają nawet o próżności: zobaczysz nieraz kapelusz przekręcony na bakier, fryzurę rozczochraną. A przegrywając, kobieta częstokroć nie wie nawet o tem, że płacze; nie czuje, że jej łzy jak groch kapią po wytynkowanej twarzy, i zmywając ten tynk, aż nadto wyraźne zostawiają ślady. Widzisz przy tym stole tę ładną brunetkę w sukni z surowego jedwabiu? Widziałeś ją przy table d'hôte naszego hotelu, a dziś wieczorem mogę cię jej przedstawić, jeżeli chcesz; bardzo miła i wykształcona osoba, Irlandka, wychowana we Francyi. A naprzeciw niej siedzi jej mąż: ot, ta lalka fryzyerska w jaskrawym krawacie, to jest pan Beaumont, deputowany do „corps législatif"; a taki ignorant jak wszyscy Francuzi w rzeczach nietyczących się Francyi. Wyobraź sobie, iż nie pojmuje różnicy między Polakiem a Moskalem, a kiedyś, jak tu był Gucio Z. z Warszawy i zaznajomiłem ich, nie mógł się wydziwić, jakim sposobem, chociaż on podanym rosyjskim, a ja austryackim, obaj jesteśmy Polakami. I kiedyśmy mu mówili o podziałach Polski, zawołał zupełnie naiwnie: „Ja myślałem, że Polska to Warszawa." Kiedy była tutaj hrabina Irena i na liście przyjezdnych gości zapisano jej nazwisko z dodatkiem „de Volhynie", on to wziął za dalszy ciąg nazwiska, i tytułował ją „Madame la comtesse de Volhynie".

Chodząc tak po salach gry wkoło sześciu stolików rulety i dwóch „Trente et quarente", Prawdzic ciągnął dalej:

— Dziwne życie prowadzą ci państwo de Beaumont; mniej więcej pięć miesięcy w roku przepędzają tu, mieszkają w tym co my hotelu, a program dnia taki: Wstają późno, herbatę piją u siebie, na śniadanie o jedenastej przychodzi pani w kapeluszu i w rannym kostyumie, a pan w kolorowej koszuli i zwykle w jakimś niemożliwym kraciastym garniturze. Po śniadaniu czeka już omnibus hotelowy przed gankiem, wsiadają i jadą co prędzej na kolej, aby zdążyć na otwarcie salonów gry. Siadają zawsze naprzeciw siebie przy jednym i tym samym stole i grają tak do piątej po południu. Punktualnie o piątej wstają i odjeżdżają do Mentone na obiad, do którego o pół do siódmej pani zjawia się w tualecie wieczornej, a pan w czarnym surducie. I tak przez pięć miesięcy z rzędu; czasem tylko, jak go z Paryża telegrafem wezwą, to jedzie deputowany na jakieś ważne głosowanie, bo to zaciekły legitymista; ale zaraz po posiedzeniu powraca co prędzej, ażeby znowu dzień w dzień jeździć do Monte Carlo.

— Co to za gra? — zapytał Drogosław, stojąc przy stoliku „Trente et quarente"; nie widzę rulety, tylko ciągną jakieś karty i układają we dwa rzędy.

— Ja ci tego nie wytłómaczę, bo się tak samo na niej nie znam, jak i ty; ale powiadają, że jest jeszcze ryzykowniejsza niż ruleta, bo przy tamtej najmniejsza stawka jest pięć franków, to też widać na stole mnóstwo monet srebrnych; tu zaś nie można stawiać mniej niż dwadzieścia franków, i srebra nie widać wcale, tylko samo złoto. Namiętni gracze podobno jeszcze więcej się palą do niej niż do rulety, chyba że kto ma specyalny zabobon do tamtej, bo wiesz, że wszyscy gracze są zabobonni. Nie wiem, czy jest namiętność, którąby człowieka do tego stopnia idyotyzowała. Ręczę, że przez tydzień codziennie jeżdżąc tutaj, jeszcze się nie napatrzysz wszystkim cudom natury i sztuki, i będziesz je podziwiał więcej niż dziś; bo dziś jesteś najzupełniej oszołomiony, a wyobraź sobie, że nim tu przyjechałem, spotkałem w Wiedniu jednego z moich kolegów ze szkolnych jeszcze czasów, wracającego do kraju; ponieważ ja miałem tu jechać, przeto jąłem go rozpytywać o zmiany, jakie tu zaszły, o towarzystwo itd.

Odpowiedział mi z całą dobrodusznością: „Nie potrafię ci nic powiedzieć, bo nawet ogrodów nie widziałem; sypiałem i jadałem w Hôtel de Paris, a zresztą widziałem tylko to, co się kręci."

— To barbarzyniec; mnie się jeszcze w głowie kręci od tych wszystkich piękności natury i sztuki, które tu widzę i pewno nigdy mi się nie znudzi je oglądać. A on wygrał przynajmniej?

— Ale gdzie tam, spłukał się na czysto, a osiągnąwszy ten piękny rezultat, nietylko już nie miał humoru do oglądania tych wszystkich piękności, ale musiał wracać do kraju, bo, po prostu mówiąc, nie miał o czem tu siedzieć.

Długo bawili w salach gry, bo Drogosława, który pierwszy raz w życiu to wszystko widział, bawiły niepomiernie fizyognomie graczów i zaczął nawet robić studya psychologiczne. Wstąpili potem do czytelni, w której są prawie wszystkie czasopisma na świecie wychodzące i do sali koncertowej, której sama dekoracya aż nadto ozdobna i złocona, kosztowała 200.000 franków. Odbywają się tam dwa razy na dzień koncerta, gratis dla tych, którzy mają karty wstępu do sal gry; a grają w nich pierwszorzędni artyści. Pijąc herbatę pod werandą „Café de Paris", spotkali znajomego z Ukrainy, Sulimę.

Tego dnia był w Mentone proszony obiad, na którym mieli być wszyscy trzej, Prawdzic więc popatrzył na zegarek i zaczął obliczać różnicę czasu mentońskiego od zegara paryskiego, podług którego chodzi kolej; szło o to, którym pociągiem wracać do Mentone, aby mieć czas się przebrać i nie spóźnić się na obiad.

— Ja mam godzinę mentońską — rzekł — a paryzka różni się od niej o minut... a ty jaką masz? kolejową czy mentońską?

— Odemnie się nie wiele dowiesz — odpowiedział z zimną krwią Ukrainiec, — bo ja zegarek regulowałem jeszcze w Winnicy.

Tamci dwaj parsknęli śmiechem, bo jużci unikatem był ten poczciwy wieśniak, który nawet w Monte Carlo miał zegarek nastawiony podług swego powiatowego miasta na dalekiej Ukrainie! Poszli ku dworcowi, ale o mało nie spóźnili się na pociąg, bo Drogosław co chwila przystawał, nie mogąc się dość nadziwić przepysznej roślinności, kolosalnym Araucariom, żywym płotom z kaktusów i utrzymaniu ogrodu.

Na kilka kroków przed nimi szło towarzystwo polskie, ale nieznajome.

— Ale ogród wcale porządnie utrzymany, — rzekła młoda panienka do matki.

— Oto parafianka — mruknął Prawdzic.

Następnego dnia po obiedzie, kiedy całe towarzystwo zamieszkujące „Grand Hotel Victoria" zeszło się w salonie hotelowym pani de Beaumont grała na fortepianie, a grała, jak znawcy utrzymywali, znakomicie. Skoro wstała, Prawdzic mężowi jej przedstawił Drogosława. Po chwili, wiedząc, że jest bardzo muzykalna, zapytał ją, czy była na koncercie klasycznym, dawanym przed kilku dniami w Monte Carlo, w którym grali pierwszorzędni kompozytorowie.

— O, nie panie, ani mi się śniło, mam koncertów w Paryżu ile zechcę, zresztą koncerta lepsze i gorsze bywają na całym świecie, a ruleta jest tylko w Monte Carlo; to też, jak tu przyjeżdżam, i jeżdżę do Monte Carlo, to dla rulety i jedynie tylko dla rulety.

Po chwili Drogosław szepnął do Prawdzica po polsku:

— Toż to dom waryatów; wszystkie głowy tylko grą zaprzątnięte. Ktoby się domyślał, że ta kobieta młoda, przystojna, dystyngowana, do tego stopnia ulega namiętności gry, że dla niej nawet słyszeć nie chce o przyjemnościach artystycznych?

— Jest ich tu dużo takich.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Sprostowanie. W feljetonie w numerze 24 *Przeglądu* p. t. „Syrena" wydrukowano mylnie „Nicea" zamiast „Nizza". „Nizza" jest miastem leżącem w południowej Francyi i stolicą departamentu „Alpes Maritimes," zaś miasto „Nicea" (dziś po turecku „Isnik") leży w Azyi mniejszej i jest sławne z soborów, które się tam w r. 325 i 787 po Chr, odbywały.

steeple-chase rzymskie 4000 dla koni myśliwskich. Dystans 4 kilometry.

Komisarzami wyścigów są: książęta Colonna i Doria, oraz p. August Silvistrelli; margrabia Franciszek Nobili-Vitelleschi przy wadze; mrg Roccagiovine Handicaper; ks. Fiano sekretarz. Prezesem dyrekcyi Towarzystwa jest ks. Chigi Farnese.

Jak się dowiaduję, w miesiącu marcu czy kwietniu odbędą się wybory na nowego wielkiego mistrza Powszechnej Masoneryi, na miejsce po Adryanie Lemmim. Prawdopodobnie zostanie wybrany p. Aporti, adwokat medyolański, dotychczasowy mistrz lóż w Medyolanie. Pomimo tego p. Lemmi pozostanie prezesem najwyższej rady wolnomularskiej, gdyż godność owa jest dożywotnią i przywiązany jest do niej najwyższy autorytet dogmatyczny i dyscyplinarny sekty. Na liście kandydatów zamieszczonych będzie trzech aspirantów, między którymi loże wybierać będą. Kto większość otrzyma, wybrany będzie głową masoneryi. Ciekawa teraz rzecz, czy też nareszcie ów A. Lemmi zdobędzie się na wytoczenie procesu przeciw tym wszystkim, którzy go tak skompromitowali rewelacyami z życia. Do dziś dnia strzały nie ustały.

Anti-massonica.

Joanna - Marya - Rafaela Vaughan.

Żywe zajęcie, które wśród szerokich kół wzbudza dziś wolnomularstwo, przedewszystkiem zaś wolnomularstwo w najwyższym stopniu swego rozwoju — Palladyzmie, którego tajemnice, dążności i rzeczywisty cel z dniem każdym i coraz jaśniej niezliczone artykuły, broszury i dzieła odsłaniają, skłania nas do zdawania w „*Przeglądzie*“ sprawy i zaznajomiania czytelników z kwestyą tą, zbyt długo zapominaną i lekceważoną. Zachęca nas zresztą do tego i pewne zaciekawienie, które wzbudziły niedawno na tem miejscu ogłoszone artykuły nasze o miss Dianie Vaughan, której pierwszy okres życia staraliśmy się w nich naszkicować. Dziś miss Joanna Marya Rafaela Vaughan nawrócona i przed kilku miesiącami ochrzczona, stała się rzeczywiście taranem bijącego o mury Palladyzmu, którego maskę w pamiętnikach (*) swych z niezmiernem powodzeniem zdziera. Wydaje się nam jednak słusznem poświęcić pierwszy ten artykuł cudownemu prawdziwie nawróceniu się ex- „wielkiej Mistrzyni“ i ex- „pierwszej, jedynie panującej w Asmodeuszu“; będzie on poniekąd uzupełnieniem i dokończeniem artykułów poprzednich.

Jeśli w pierwszym okresie życia M. V. coś zastanowić i zadziwić może, to według nas, sam fakt należenia istoty tak szlachetnej, czystej i tak wzniosłych uczuć do ohydnej sekty, oddającej cześć Bafometowi, owemu bożyszczu, którego wstrętne, a tak wysoce niemoralne wyobrażenie nie nadaje się do prawdy pod pióro. Wśród atmosfery niezgłębionego zepsucia, kłamstwa i nienawiści, której najdziksze i najstraszniejsze świętokradztwa zaspokoić nie zdołają, wśród ludzi dążących świadomie do jasno wytkniętego celu — spędza ona niemal całą swą młodość, więcej nawet — uzyskuje najwyższe stopnie sekty i dostojeństwa, nie tracąc pomimo tego nic, ani z wysokich swych zalet przyrodzonych, ani z szczerej, głębokiej swej dobrej wiary, z jaką nad wyraz miłuje, ubóstwia, Lucypera, nienawidząc przytem a raczej dlatego właśnie, chociaż po swojemu, wroga jego — Adonai, Boga chrześcijańskiego. Dla niej Lucyper jest źródłem i twórcą wszelkiego dobra, istotą najdoskonalszą i najpiękniejszą, od wieków gnębioną przez Adonai, od wieków spotwarzaną przez jego kapłanów, dla których jest on poprostu Szatanem. Ztąd też całem sercem jemu oddana, nietylko stara się cześć swego boga szerzyć, ale gorąco staje w jego obronie, szczególnie gdy po śmierci W. Pika większość BB∇ i SS∇, ostatecznie zrzuciwszy maskę, wręcz oświadcza, że Lucyper a Szatan — to jedno.

Opisałem poprzednio żywą kampanię, podjętą przez M. V. przeciw szatanistom, jak niemniej usiłowania jej, nieudane zresztą, około uszlachetnienia i zreformowania Palladyzmu; wspominam tu o nich dlatego tylko, że one właśnie, dając świadectwo wymowne dobrej wierze i szlachetności M. V., zwróciły na nią baczną uwagę duchowieństwa katolickiego.

Od tej też chwili zawiązuje z nią kilku księży francuskich stosunki listowne, podczas gdy całe kongregacye zakonne, księża i niezliczone osoby świeckie rozpoczynają modlić się o jej nawrócenie, a znajdują się i tacy, którzy życie swe P. Bogu ofiarują w zamian za jej nawrócenie.

Nawrócenie się wszakże miała ułatwić i przyśpieszyć głęboka cześć i uwielbienie M. V. dla Joanny D'Arc, w której obronie wystąpiła była z ostrą odpowiedzią na „Woltę“ Lemmiego, zwróconą przeciw Dziewicy Orleańskiej. Błogosławiona Dziewica, którą Kościół niebawem zapewne beatyfikować będzie, niedługo pozostała dłużniczką dzielnej a nieustraszonej swej obrończyni. Oto, co opowiada w swych pamiętnikach miss Vaughan: Dnia 6 czerwca 1895 r. odczytywała właśnie odpowiedź swą (zamieszczoną w tylko co wyszłym z pod prasy Nr. 3 miesięcznika *Le Palladium*) na list pewnego ks. profesora, w której obiecywała mu, że nadal nie będzie się wyrażała o Matce Boskiej w sposób przyjęty przez Palladystów a uwłaczający czci Naj. Panny, gdy spojrzawszy na statuetkę Joanny D'Arc, którą zawsze miała w swym pokoju, uczuła się dziwnie wzruszoną i rozrzewnioną. Pod głębokiem wrażeniem nieznanych dotąd uczuć, które serce jej opanowywały, z płaczem rzuciła się ona po raz pierwszy w życiu przed statuetkę na kolana, zaprzysięgając błogosławionej dziewicy, że „nigdy już ani pisemnie, ani ustnie nie będzie uwłaczała Maryi, Matce Chrystusa, którą tak gorąco Joanna D'Arc kochała!“ Zaledwie jednak wyrzekła była te słowa, gdy jakaś siła niewidoma pchnęła ją tak gwałtownie w tył, że uderzyła głową o ziemię i w chwili, kiedy miała się podnosić, ujrzała przed sobą Belzebuba, Astarotha, Molocha i dobrze znanego jej Asmodea. I tym razem, jak zawsze dotąd, ukazywali się jej pod postacią aniołów światłości, twarze ich jednak, tak zawsze miłe i słodkie, pałały niepohamowanym gniewem. Przerażenie ogarnęło ją, a spotęgowało się jeszcze, gdy zobaczyła, że chcą rzucić się na nią, by bić ją, czy może nawet udusić. Przeczuwając straszne, grożące jej niebezpieczeństwo, zawołała wtedy: „Joanno! Joanno! ratuj mnie!“ Ryk straszny, rozpaczy i wściekłości, wydany przez wszystkich czterech naraz, odpowiedział na tę inwokacyę; zarazem jednak twarze i postacie szatanów przemieniły się i po raz pierwszy ukazali się jej w całej swej ohydnej, monstrualnej szpetności. Rozpoznawała i w tej przemianie właściwe rysy ich twarzy, ale twarze te, nad wyraz brzydkie i potworne, wyrażały teraz przestrach nie do opisania, gniew i rozpacz bezdenną. Po kilku sekundach, wyjąc przeraźliwie i przeklinając ją, zniknęli... na zawsze.

Od chwili owego widzenia, jak opowiada miss Vaughan, coraz większa jasność zaczyna się robić w jej umyśle. Głos wewnętrzny przekonywająco ostrzegał ją, że wszystkie owe wspaniałe a urocze wizye — z których pierwszą bardzo szczegółowo opisuje w pierwszym rozdziale Pamiętników — były po prostu złudzeniem szatana, który ukazując się pod postacią anioła światłości, oszukiwał ją, by w ten sposób zupełnie pozyskać ją dla siebie. Rozluźniają się odtąd szybko więzy łączące ją z Lucyperem, aż wreszcie zrywa je zupełnie, aby wstąpić na drogę wiodącą ku poznaniu Boga prawdziwego. Okoliczności zresztą dopomagają jej ku temu. Oto na gorące zaproszenie pewnej zakonnicy, matki przyjaciółki swej, przybywa miss Vaughan w wilię Bożego Ciała do klasztoru na kilkodniowy pobyt. Zaledwie jednak przekracza próg klasztorny, czuje się jakby przeobrażoną wewnętrznie. Nazajutrz błaga przełożoną klasztoru — poprzednio uwiadomioną, kim jest miss Vaughan — żeby pozwoliła jej być na mszy św., której w głębokiem skupieniu słucha. Czuje bowiem, rozumie już, że tu i tylko tu jest Bóg prawdziwy, i z całej siły, z niezmierną żarliwością pragnie, chce uwierzyć w Niego i uzyskać wiarę, której jeszcze całkowicie nie posiada. Ale szatan nie stracił dotąd jeszcze wszelkiej władzy nad nią; widząc, że ofiara wyrywa mu się, usiłuje jeszcze nie wypuścić jej ze swych szponów, poddając jej różne objekcye i wątpliwości, przed któremi biedna Dyana obronić się nie może. I wzruszona do głębi, ze łzami w oczach, zwraca się do Boga za przyczyną Najświętszej Panny i ukochanej swej Joanny, prosząc Go o litość, o pomoc.

„O Boże mój“ woła „skoro Cię teraz szukam, skoro wydarłeś mnie od szatanów, skoro chcesz mnie mieć Swoją, daj mi więcej światła, usuń wszelkie wątpliwości co do dogmatów wiary Twej świętej, co do nauki Kościoła Chrystusowego! Ja potrzebuję wierzyć! Wiarę, wiarę całkowitą racz dać, o Stwórco Boski, niegodnemu Swemu stworzeniu, które błaga Cię o nią!“

W klasztorze pozostaje miss Vaughan cały tydzień jeszcze; tydzień, spędzony na modlitwie i medytacyi. Tu też rozpoczyna pisanie swych pamiętników. Jednak ważne sprawy wymagają obecności jej gdzieindziej. Przełożona i zakonnica, do której przybyła, truchleją na myśl, co z tą drogą ich istotą się stanie, gdy klasztor opuści. Wiedzą one bowiem, że na głowę miss Vaughan wyznaczona jest cena 100.000 fr., że gdyby ją poznano, nie uszłaby sztyletu jednego z BB. ∇, gorliwie ją poszukujących. I w takim stanie jej duszy, w takich okolicznościach, mająż ją z klasztoru wypuścić? Błagania ich jednak i prośby daremne. Miss Vaughan pozostać nie może — i wtedy w chwili odjazdu wydaje się przełożonej, że może sama, w nieobecności kapłana, ochrzcić miss Vaughan, jako osobę w niebezpieczeństwie życia pozostającą. Chrzci ją tedy w domowej kaplicce, nadając imiona Joanny-Maryi-Rafaeli. Chrzest ten, choć ważny, uznany został wszakże jako nielegalny przez władzę duchowną, która następnie łagodnie upomniała o to przełożoną, zwracając jej uwagę, że gdyby nawet po wyjściu z klasztoru miss Vaughan zabito, dostąpiłaby tem samem chrztu krwi, a więc zbawioną by była.

Po wyjściu z klasztoru zajmuje się miss Vaughan pisaniem i wydawnictwem pamiętników. W nich też znajdujemy opis owych strasznych 4 tygodni, spędzonych u znajomych w ukryciu, zanim znowu do klasztoru powróciła dnia 12 sierpnia.

Tu dopiero biedna jej skołatana dusza odzyskuje spokój, ustępują wreszcie wszystkie wątpliwości, — Joanna Vaughan wierzy i wierzy we wszystko. Niebawem też, po konferencyach z kapelanem klasztornym, uznaje tenże, że może być przypuszczona do ceremonii chrztu św., której za pozwoleniem biskupa i po solennem wyrzeczeniu się błędów palladyzmu, dnia 24 sierpnia 1895 r. dopełnia.

Bardziej wtajemniczona od innych w najskrytsze misterya palladyzmu, a zrozumiawszy jak strasznym mistyfikacyom i złudzeniom szatańskim ulegała sama i ulegają eks-BB∇ i eks-SS∇, wzięła się ona ze zwykłą sobie żarliwością do dzieła oświecania, przynajmniej tych, którzy znajdują się może w dobrej wierze, przez wykazanie im, jak ohydnie są okłamywani i w jak strasznej otchłani się znajdują.

Pamiętniki miss Vaughan, których pierwsze zeszyty mamy przed sobą, mają właśnie i przedewszystkiem cel powyższy na widoku. Przedwcześnie byłoby dziś już zdawać z nich sprawę. Trudno nam wszelako nie zauważyć, że różnią się one całkiem od wszelkich podobnych publikacyj, zakrawających niestety nieraz na osobistą reklamę, wyróżnia je zaś nietylko talent pisarski młodej autorki, ale przedewszystkiem powaga i ścisłość, z jaką traktowany jest ten arcy-trudny przedmiot. Pamiętniki te, z powodu zalet swoich, zaliczone zostaną zapewne do dzieł anti-masońskich pierwszorzędnego znaczenia. *M.*

*) Memoires d'une Ex-Palladiste — A. Pierrel, éditeur, Paryż, rue Etienne Marcel 37. Wychodzą zeszytami.

Mały Fejleton.

Panorama Tatr.

P. Władysław Wanke, jeden ze zdolniejszych malarzy polskich, pisze w liście z Monachium do *Kuryera Warszawskiego* co następuje:

W chwili obecnej grono naszych artystów pracuje w Monachium nad panoramą Tatr. Ponieważ panoramy są u nas nowością, przeto pragnę dać ogólne pojęcie, czem są tego rodzaju dzieła sztuki malarskiej i co ich istotę stanowi.

Artyści coraz więcej doskonaląc się w malarstwie technicznie, wykonawczo, zapragnęli odrzucić „ramę“ w znaczeniu dotąd przyjętem i stworzyli nowy rodzaj obrazów tak zwanych „bez końca“, formą przypominający „koła“, a raczej „cylindry“, dający możliwie dokładne złudzenie natury.

W tym celu, w cylindrycznie wzniesionej budowli, na wewnętrznej tejże ścianie rozpina się płótno z namalowanym widokiem natury, pejzażem najczęściej, publiczność zaś wprowadza się do środka tegoż budynku (ukrytemi schodami); ma przeto złudzenie, że jest otoczona otwartem powietrzem, naturą; gdyż nie widzi, gdzie obraz zaczyna się i kończy. Naturalnie im lepiej, artystyczniej podobny obraz jest wykonany, tem złudzenie jest zupełniejsze.

Idea panoram jest dość starą, dawną, jednak w obecną formę została ujęta dopiero na końcu obecnego stulecia.

Jednym z pierwszych „panoramistów“, pionierów tej sztuki, był wielki rzeźbiarz średnich wieków, nie kto inny jak nasz Wit Stwosz; on to pierwszy marzył o stworzeniu panoramy rzeźbiarskiej, któraby, łącząc płaskorzeźbę z wypukłorzeźbą, dawała złudzenie prawdy; tematem miał być: „Wszechświat“. Figury miały być pomalowane polichromicznie, co podnosiłoby złudzenie prawdy.

Szkoda, że idea ta nie przeszła w rzeczywistość.

W średnich wiekach misterja religijne próbowano przedstawiać panoramicznie, bez wielkich jednakże rezultatów. W ostatnich dopiero czasach technika malarska doszła do możliwych prawie granic doskonałości, co w połączeniu z fotografją daje artystom środki wywołania zupełnego złudzenia perspektywicznego, tak linijnego, jak powietrznego, co w „Pejzażu“, stanowiącym główną podstawę każdej panoramy, jest najważniejszą kwestją. Panoramy mają, jak każde dzieła sztuki, po za artystycznem swem, jeszcze inne kulturalne, ogólno ludzkie znaczenie, przypominając i utrwalając znane miejscowości lub wypadki w danych okolicach zaszłe.

Znaną jest ogólnie genjalna panorama Neuville'a z wojny niemiecko-francuskiej, lub pod względem prawdy niedościgniony widok „Scheveningen“ przez Mesdaga, lub wreszcie słynny erudycyą architektoniczną „Stary Rzym“ Wagnera.

Otóż „Panorama Tatr“, którą pragnę opisać jest portretem Tatr, tak wiernym, że lepszym być nie może. Ktokolwiek zna Tatry a zwiedzi panoramę, będzie miał złudzenie, że się w górach na chwilę znalazł.

Nim przystąpię do opisu szczegółów, chcę wtajemniczyć czytelnika, jaką drogą dochodzi się do tego rodzaju utworów malarskich.

Otóż przedewszystkiem: drogą poważnej pracy, drogą studjów; w tym celu kilku artystów: Boller, Janowski, Radziejowski i Żelechowski w miesiącach lipcu i sierpniu 1895-go r. mieszkając na miejscu przy „Morskiem oku“, zebrali mnóstwo szkiców z okolicy, widzianej ze szczytu „Miedziane“ (2,300 metrów); z tychże szkiców, fotografij i studjów utworzyli tymczasową panoramkę, a dopiero w Monachjum przystąpili do wykonania tejże na olbrzymią skalę.

W budynku na ten cel wzniesionym rozpięto olbrzymie płótno i rozpoczęto mozolną pracę: rysowania, podmalowywania i obecnie kończenia już obrazu. Miejscem, z którego widzowie będą oglądali „Panoramę“ (środek budynku), jest szczyt łańcucha gór zwanych „Miedziane“; ztąd widz ogarnia okiem całą dolinę „Pięciu stawów“, zamkniętą Wołoszynem, Krzyżnem, Granatami, Kozim Wirchem, Zawratem i Swinnicą. Szczyt ten przedstawia się w panoramie imponująco, a leżący po nad nim staw posiada niedający się opisać urok poetyczny.

Od strony węgierskiej zamyka horyzont „Pośredni“ i „Hruby“ (pasma), „Krywań“ i Szatan“, a dalej „Mieguszowiecki“, najwyższy szczyt w panoramie 2,600 metrów.

„Rysy“ i „Wysoka“ u stóp Czarny Staw, połączony wodospadem z Morskiem Okiem, w którem odzwierciedla się „Żabie“ i „Lodowy“.

Całość zaś uzupełnia rozległy widok na dwie doliny: dolinę „Białki“ z pasmem Beskidów i z odwrotnej strony: widok „Wagi“ z błękitniejącemi w dali „Spiskiemi szczytami“.

Naturalnie, że do wykonania przedsięwzięcia tak skomplikowanej natury trzeba było ogromnych środków materjalnych; otóż znany ogólnie lubownik sztuk pięknych i przyjaciel artystów, dr. Henryk Lgocki, stronę finansową panoramy wziął na siebie i jego też ruchliwej działalności zawdzięcza to dzieło sztuki, że tak szybko zbliża się ku ukończeniu.

Panorama Tatr najpierw wystawiona będzie w Warszawie na „Dynasach“, w budynku specjalnie na ten cel wznieść się mającym murowanym.

Nie potrzebujemy dodawać, że dla wszystkich ludzi, umiejących odbierać wrażenia z natury lub sztuki, będzie to niespodzianką i wypadkiem pierwszorzędnego znaczenia, tem więcej, że „Panorama Tatr“ będzie wogóle pierwszą panoramą w Warszawie.

W pracy malarskiej dotąd przyjęli udział w panoramie artyści: Janowski, Boller, Radziejowski, Mańkowski, Żelechowski, Jasiński i Kochanowski. Tak liczny i rozmaity dobór sił artystycznych jest najlepszą rękojmią wartości panoramy.

Aby dać czytelnikom pojęcie ile tego rodzaju obrazy pochłaniają materjałów malarskich, przytoczę tu kilka przykładów: dotąd już zużyto białej olejnej farby 130 centnarów, żółtej 50, a niebieskiej 70 centnarów.

Płótno ma 130 metrów bieżących obwodu i 2,400 metrów kwadratowych powierzchni.

SEJM.

W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia załatwiono jeszcze kilka spraw będących na porządku dziennym.

Wniosek p. Pilata w sprawie odnowienia traktatu handlowo-celnego z Węgrami załatwiono przez uchwalenie następującej rezolucyi:

Wzywa się Rząd, by przy układach z rządem węgierskim w sprawie odnowienia traktatu handlowo-cłowego, strzegąc najstaranniej interesów ekonomicznych drugiej połowy Monarchii, a w jej obrębie Galicyi, dążył:

1) aby stanowczo uchylone zostały niekorzyści, wynikające dla krajów austryackich, a w szczególności dla Galicyi nierównego w obu połowach Monarchii wykonywania przepisów, odnoszących się do podatków konsumcyjnych;

2) aby uchylone zostały nadzwyczajne ulgi, udzielane dotąd przez koleje węgierskie przy wywozie produktów węgierskich, a w szczególności płodów rolniczych i wyrobów mącznych do krajów austryackich.

Sejm wzywa Rząd, aby przez odpowiednią politykę kolejową w obrębie własnego państwa, a nadto w drodze porozumienia na podstawie wznowić się mającego art. VIII traktatu cłowo-handlowego dążył do tego, iżby uchyloną została dla krajów austryackich, zaś w szczególności dla Galicyi i jej płodów rolniczych, niemożliwość konkurowania z produkcyą węgierską, wynikająca z wzajemnych stosunków taryfowych.

3) Wzywa się Rząd, aby stosunki weterynaryjno-policyjne z okazyi rokowań ugodowych co do obrotu bydłem i trzodą pomiędzy obydwoma połowami Monarchii w ten sposób uregulowano, aby dotychczasowe niedogodności uchylone zostały.

Przychylnie załatwiono także wniosek p. Michalskiego o zabronienie rzemieślnikom wojskowym wykonywania robót prywatnych, o ustanowienie w wojskowej szkole kucia koni nauczyciela władającego językami krajowymi.

Następnie polecono Wydziałowi krajowemu, aby na następnej sesyi przedłożył wnioski co do zwinięcia krajowych wolnych składów publicznych we Lwowie i Krakowie, które funduszowi krajowemu tylko straty przynoszą.

Wydziałowi krajowemu przekazano wniosek p. Zdzisława Tarnowskiego w sprawie utworzenia sądu obwodowego w Tarnobrzegu tudzież wniosek p. Fruchtmana o zmianę ustawy o utrzymaniu szkół ludowych.

Z porządku nastąpił wybór sześciu zastępców członków Wydziału krajowego a w szczególności: jednego z kuryi większych posiadłości; jednego z kuryi miast i Izb handlowych i przemysłowych; jednego z kuryi mniejszych posiadłości; a trzech z całego Sejmu.

P. **H a m o r a k** oświadcza, iż Rusini nie wezmą udziału w wyborze.

Z kuryj wiejskich posiadłości wybrany został zastępcą członka Wydziału krajowego na 34 głosujących, jednogłośnie p. Stanisław **B r y k c z y ń s k i**. Z kuryi miast i Izb handlowych, na 16 głosujących Jan **R o t t e r** 15 głosami, 1 kartkę oddano próżną. Z kuryi gmin wiejskich wybrany na 45 głosujących p. dr. Gustaw **R o m e r** 34 głosami, p. Żardecki otrzymał 11 głosów. Z całego Sejmu wybrany na 92 głosujących p. Stanisław **J ę d r z e j o w i c z** 69 głosami, dalej otrzymali pp. Żardecki 12, Zajączkowski 4, Onyszkiewicz 2, Jakliński 1, białych kartek 3, kartka 1 nieważna. Z całego Sejmu wybrany p. Mieczysław Onyszkiewicz 82 głosami; p. Żardecki otrzymał 6 głosów, 1 kartkę białą oddano. Z całego Sejmu wybrano trzecim zastępcą na 93 głosujących p. Leona **J a k l i ń s k i e g o** 81 głosami; Onyszkiewicz otrzymał 3, Karatnicki 1, Żardecki 6 głosów; 2 kartki oddano białe.

Uchwalono także projekt ustawy zezwalającej na pokrywanie ewentualnych niedoborów kolei Chabówka-Zakopane.

Przed zamknięciem posiedzenia zażądał głosu p. **B o j k o** i powracając do onegdajszego zajścia zapytał, czy przeproszenie wystósowane przez p. Jordana do całej Izby odnosiło się także do niego, którego właśnie spotkała obelga. Mówca mając wzgląd na zasługi i na siwą głowę p. Jordana nie chciał zaraz po owym ubliżającym wykrzykniku oddawać mu pięknem za nadobne, ma jednak nadzieję, że i przeciwna strona zachowa się równie lojalnie.

M a r s z a ł e k oświadcza, że zaraz po owym wykrzykniku wezwał do porządku dotyczącego posła, nie wiedząc nawet kto nim jest. P. Jordan później z własnej inicyatywy przeprosił całą Izbę, a tem samem i p. Bojka — w ten sposób można zajście uważać za załatwione. Marszałek sądzi, że Izba uzna tę interpretacyę za słuszną.

Posiedzenie odroczono do wieczora.

* * *

Na wieczornem posiedzeniu odpowiedział komisarz rządowy hr. **Ł o ś** na kilka interpelacyi. Na interpelacyę pp. dra Smolki, Michalskiego i towarzyszy w sprawie zastąpienia strejkujących zecerów *Gazety lwowskiej* przez żołnierzy odpowiedział, że *Gazeta lwowska*, do której składania użyci zostali żołnierze, jest przedsiębiorstwem rządowem, a rządowi wolno było postąpić w tym wypadku wedle własnego uznania.

Na interpelacyę p. Michalskiego co do powierzania dostaw dla armii przedsiębiorcom niekrajowym, odpowiedział komisarz rządowy, że z zasady, ile możności, komendy wojskowe uwzględniają dostawców krajowych, jeśli jednak w danym wypadku komenda uzna, że korzystniej jest powierzyć dostawę komuś innemu, to jest w swojem prawie.

Następnie p. Wojciech **D z i e d u s z y c k i** imieniem komisyi gminnej przedłożył sprawozdanie o wnioskach dra Dunajewskiego i p. Potoczka w sprawie reformy gminnej.

Wnioski komisyi podaliśmy przed kilku dniami. Zmierzają one do tego, aby rząd w porozumieniu z Wydziałem krajowym przedłożył Sejmowi jak najrychlej projekt zmiany ustawy gminnej z r. 1866 w tym kierunku, aby dla tych zadań tak poruczonego jak własnego zakresu działania, których poszczególne gminy i obszary dworskie wypełnić nie mogą należycie, utworzoną została zbiorowa organizacya autonomiczna, złożona z dzisiejszych gmin i obszarów dworskich, a nie naruszająca odrębności gmin ani obszarów dworskich pod względem zarządu własnym majątkiem i t. p.

W debacie ogólnej zabrał głos członek Wydziału krajowego p. **W e r e s z c z y ń s k i** i zwrócił uwagę, iż nie należy Wydziałowi kraj. dawać poleceń niejasnych, nieprowadzących do celu lub wręcz niewykonalnych. I tak niewykonalną zdaniem mówcy jest propozycya komisyi, aby polecono Wydziałowi kraj. zbadać i zdać sprawę Sejmowi, jakie będą koszta zarządu, połączone z projektowaną reformą i t. d. Jakże może Wydział krajowy zbadać koszta reformy, skoro nie ma szczegółowego jej projektu. Zwraca także mówca uwagę na to, że komisya w pierwszym ustępie swego wniosku proponuje wezwać rząd, aby w porozumieniu z Wydziałem krajowym wygotował projekt zmiany ustawy gminnej, a zatem badanie, polecone Wydziałowi krajowemu w drugim ustępie wniosku komisyjnego, byłoby właściwie krytyką przedłożenia rządowego. Zresztą takie badanie nie prowadzi do żadnego celu. Także trzeci punkt wniosku komisyi mógłby dać powód do kolizyi między rządem a Wydziałem krajowym.

Mówca prosi więc, aby tego rodzaju poleceń nie dawano Wydziałowi krajowemu.

P. **G ó r s k i** przyznaje, że odrębność obszarów dworskich jest instytucyą przestarzałą, mimo to jednak oświadcza się mówca przeciw połączeniu obszarów dworskich z gminami, gdyż takie połączenie nie wynika z potrzeb ludu, lecz jest tylko wynikiem podszeptów agitatorów. Mówca przyznaje, że dzisiejsza gospodarka gmin daleka jest od doskonałości, wójtowie popełniają często nadużycia, krzywdzą sieroty. Lekarstwem na to byłyby właśnie gminy okręgowe proponowane przez dr. Dunajewskiego. Regulatorem regularnego porządku w społeczeństwie jest z jednej strony obawa władzy, z drugiej poszanowanie prawa. Ten drugi czynnik jeszcze u nas nie dojrzał, ale szkołą jego jest lokalna instytucya samorządu. Mówca oświadcza się przeto za wnioskami komisyi.

P. **R e j** oświadczył się również za wnioskami komisyi, gdyż nie zmierzają one do merytorycznego załatwienia sprawy, co byłoby krokiem może za pospiesznym, tylko do teoretycznego jej zbadania.

P. **W a c h n i a n i n** zapatruje się pesymistycznie na wnioski komisyi i zarzuca jej niekonsekwencyę. Przedewszystkiem nie jest określonem współdziałanie dworu z gminą. Będzie to niby mała rada powiatowa z niesnaskami wewnętrznemi. Wątpliwem jest dalej, czy łączenie 5 lub 6 gmin w jedną ułatwi spełnianie poruczonego zakresu działania. Komisya uspokaja nas, że za poruczony zakres zwrócone będą koszta, tymczasem ustęp 5ty jej projektu wprowadza nowe wydatki. Jeżeli zresztą rząd ma za ten zakres płacić, to *eo ipso* całe zadanie gminy będzie ułatwione i nie niepotrzeba aż reformy, której potrzeby nie czują właściwie ani ludność wiejska, ani dwory.

Ponieważ do głosu za wnioskami komisyi i przeciw nim było zapisanych kilku posłów (za: pp. Pilat i Potocki, przeciw: Wójcik, Piniński, Średniawski, Kramarczyk) przeto wybrano mówców jeneralnych.

P. **W ó j c i k** jako mówca jeneralny przemawia przeciw wnioskom komisyi.

Polemizuje z p. Górskim, cytuje nieprzychylne wyrażenia prof. Kasparka o gminnej ustawie pruskiej, na której się ma opierać niniejszy projekt. Otóż podstawy przyjęte do projektu są niejasne i powiększają tylko niepotrzebnie ilość władz.

Mówca również nie uznaje gwałtownej potrzeby reformy, sądzi, że chłop polski od czasów pańszczyzny coraz więcej zbliża się do dworu i gotów się pogodzić z każdym inteligentnym i kochającym ojczyznę panem. „Zresztą, niech będzie jak bywało“, (brawo), byle chłopu ujęto ciężarów i niektóre paragrafy dawnej ustawy zmieniono na lepsze.

P. Andrzej **P o t o c k i** jako jeneralny mówca „za“, przypomina, że kiedy przed 30 laty uchwalono dzisiejszą ustawę gminną, mniejszość składająca się z wybitnych mężów stanu wypowiedziała twierdzenia i przeczucia, które po dziś mają znaczenie. Powiedziała, że dwór i gmina, jako jednostki prawno-polityczne są anomalią i trzeba je łączyć. Ale wówczas upadli ci oponenci, bo była obawa, czy taka ustawa zyska sankcyę najwyższą, upadli dlatego także, bo posłowie włościańscy sprzeciwili się ich projektowi. Dziś tylko druga obawa jeszcze nie znikła. Posłowie włościańscy głosowali często wbrew postępowi i własnym interesom.

Mówca oświadcza, że dzisiejszy projekt komisyi i jego nie zadowalnia, że wolałby głosować za jasno określonym, śmiałym wnioskiem p. Dunajewskiego, między zaś wnioskiem p. Dunajewskiego a p. Potoczka nie widzi mówca różnicy zasadniczej, gdyż pierwszy wniosek zastanawia się więcej nad sposobem łączenia, a drugi nad rozkładem ciężarów. Ale wszakże wszystkie ustawy przychodzące przed forum Izby są tylko projektami, które poprawić tu i owdzie można, a potrzebę nowej organizacyi gminnej wobec jej nowych zadań uznać musi każdy, zadanie zaś jakie ta nowa gmina ma spełnić jest tak szlachetne, że nie powinniśmy się cofać przed żadną ofiarą.

P. hr. Wojciech **D z i e d u s z y c k i** jako sprawozdawca broni się przeciw przyjaciołom i nieprzyjaciołom, szczególnie zaś rachuje się z p. Wachnianinem, który przytoczył najsilniejsze argumenta.

Mówca przedstawia, że wnioski komisyi nie są tak radykalne i daleko idące jakby się zdawało. Trzeba jednak, abyśmy raz wiedzieli jak wygląda ta ustawa gminna, i wtedy dopiero Sejm będzie mógł rzeczowo i ostatecznie przejść do stanowczej rozprawy.

Przystąpiono do dyskusyi szczegółowej.

P. **P i n i ń s k i** z punktu widzenia prawniczego i praktycznego krytykował cały ustęp pierwszy.

P. **J a w o r s k i** stojąc na stanowisku autonomicznem stawia poprawkę, ażeby punkt I wniosku komisyi opiewający: „Wzywa się rząd aby w porozumieniu z Wydziałem krajowym wygotował wnioski do zmiany ustawy gminnej itd.“, zmienić na: „Wzywa się Wydział krajowy, aby w porozumieniu z rządem wygotował i t. d.“

Poprawka ta upadła 44 głosami przeciw 50. Resztę wniosków komisyi przyjęto, tylko na propozycyę p. Męcińskiego wykreślono ustęp III, polecający Wydziałowi krajowemu, aby po wypracowaniu projektu zbiorowej organizacyi autonomicznej projekt ten ogłosił i podał do wiadomości rad powiatowych.

Koniec posiedzenia o godz. $^1/_2$ 1 w nocy.

* * *

8 lutego.

26-te posiedzenie otworzył marszałek krajowy o godzinie kwadrans na 11.

Na posiedzeniu tem zatwierdzono wybór posła z kuryi gmin wiejskich okręgu jarosławskiego (ks. Jerzego Czartoryskiego).

Następnie w 3-ciem czytaniu przyjęto bez dyskusyi całą ustawę łowiecką.

P. **C z a r t o r y s k i** imieniem komisyi szkolnej przedkłada sprawozdanie o stanie szkół ludowych i seminaryów nauczycielskich w roku 1894/95.

Komisya stawia następujące wnioski:

I. Sprawozdanie Rady szkolnej o stanie szkół ludowych i seminaryów przyjmuje się do wiadomości.

II. Sejm wzywa Wydział krajowy, aby w porozumieniu z Radą szkolną krajową zwrócił uwagę na niedogodności, powstające dla Rad szkolnych miejscowych z powodu zalegania w uiszczaniu dodatków szkolnych i na najbliższej sesyi przedstawił odpowiednie wnioski.

III. Sejm wzywa c. k. Rząd, aby w najbliższym czasie ustanowieniem większej liczby inspektorów szkolnych okręgowych, zrównał ich liczbę z ilością okręgów szkolnych — oraz dostarczył Radom szkolnym okręgowym odpowiednich sił kancelaryjnych.

IV. Sejm ponownie zwraca uwagę Wydziału krajowego na sprawę stopniowego zakładania internatów przy seminaryach nauczycielskich, z poleceniem przedstawienia w porozumieniu z Radą szkolną krajową odpowiednich wniosków na najbliższej sesyi.

P. **W ó j c i k** stawia wniosek, aby od 15 kwietnia do końca roku szkolnego, jakoteż od września do końca października była ze względu na roboty gospodarcze zaprowadzoną nauka podzielna, tj. aby starsi uczyli się rano a młodsi popołudniu.

P. **C z a r t o r y s k i** odpowiada, że życzenie p. Wójcika da się także uskutecznić drogą administracyjną w zakresie kompetencyi Rad szk. miejscowych.

Wnioski komisyi i wniosek p. Wójcika uchwalono.

Nastąpiło sprawozdanie komisyi prawniczej o petycyach miast Lwowa, Krakowa Bochni, Wadowic, Buczacza, Wieliczki i Złoczowa o powiększenie liczby posłów z miast, tudzież petycyi rektoratu szkoły politechnicznej we Lwowie o przyznanie rektorowi tej szkoły głosu wirylnego w Sejmie.

Komisya załatwiła na razie tylko petycye miast Lwowa i Krakowa, resztę petycyi proponuje odstąpić Wydziałowi krajowemu do zbadania i zdania sprawy na następnej sesyi.

P. **R o m a n o w i c z** stawia poprawkę, aby ustawa weszła w życie natychmiast po jej

ogłoszenia. Pp. Kramarczyk, Okuniewski, Średniawski w imieniu swoich stronnictw oświadczają, że będą głosować za wnioskami, proszą jednak aby na przyszłość Izba także ich sprawy skuteczniej popierała.

P. Fruchtman jako sprawozdawca przyjmuje poprawkę p. Romanowicza.

Głosowanie nad tą sprawą odbyło się przy wymaganym komplecie, w sali bowiem było 128 posłów.

Jednomyślnie wśród rzęsistych oklasków przyjęto *w drugiem i trzeciem czytaniu ustawę podwyższającą liczbę posłów z miasta Lwowa o dwóch (z 4 na 6), a z Krakowa o jednego (z 3 na 4).*

Przyjęto także poprawkę p. Romanowicza.

Marszałek skonstatował, że wszystkie uchwały w tej sprawie powzięto jednogłośnie przy komplecie 128 posłów.

Wniosek p. Barwińskiego o zaprowadzenie w szkołach średnich obowiązkowej nauki drugiego języka krajowego odstąpiono Radzie szkolnej do zbadania, równie jak i wniosek p. Wachnianina o zaprowadzenie klas równorzędnych z językiem wykładowym ruskim w gimnazyum stanisławowskiem.

Wniosek p. Pohoreckiego w przedmiocie utworzenia izby handlowej i przemysłowej w Tarnopolu, przekazano Wydziałowi krajowemu z poleceniem zebrania dat potrzebnych dla ocenienia sprawy poruszonej w tym wniosku i przedłożenia sprawozdania na najbliższej sesyi.

W załatwieniu wniosku p. Bojki polecono Wydziałowi krajowemu: 1) aby wyjednał u rządu wynagrodzenie dla gmin za sprawowanie poruczonego zakresu działania; 2) aby niezależnie od tego, we właściwej drodze podjął starania w tym kierunku, żeby nastąpiła zmiana obecnych niejasnych i wadliwych postanowień ustawy gminnej określającej granice własnego i poruczonego zakresu działania gminy, państwo otworzyło związkom komunalnym inne źródła dochodów na pokrycie kosztów połączonych ze sprawowaniem zadań administracyi publicznej.

Uchwalono również rezolucyę, mającą na celu przyspieszenie budowy kolei lokalnych Chabówka-Zakopane, Jaworzno-Piła, tudzież kolei Delatyn-Kołomyja-Horodenka-Stefanówka.

Sprawozdanie z czynności Departamentu IVgo w zakresie spraw kolejowych przyjęto do wiadomości; i wezwano rząd, aby w większej niż dotąd mierze uwzględniał zastosowanie wązkiego toru przy budowie kolei lokalnych. Wezwano także Wydział krajowy, aby zbadał możliwość połączenia powiatu turczańskiego z siecią kolei państwowych i aby na najbliższej sesyi przedłożył plan sieci kolejowej oraz projekt organizacyi krajowego biura kolejowego.

Przyjęto także do wiadomości sprawozdanie o stanie szkół przemysłowych, poczem przystąpiono do wyboru uzupełniającego jednego członka do komisyi krajowej dla rewizyi podatku gruntowego.

Marszałek zawiadomił izbę, że otrzymał doniesienie, iż zastępca członka tej komisyi p. Firlej umarł, przeto razem z wyborem członka zastępcy zarządził także wybór jego zastępcy w miejsce ś. p. Firleja.

Godzina 1-sza, posiedzenie trwa dalej.

KRONIKA.

Lwów 8 lutego.

Mianowania. Mianowani zostali radzcami sądu Edward Poźniak i Włodzimierz Janowski dla Sambora; sekretarzami rady przy trybunałach pierwszej instancyi mianowani: Andrzej Aleksiewicz dla Złoczowa, Ferdynand Tomek dla Sanoka i Antoni Wadziak-Łucki dla Stanisławowa, Wiktor Dunin-Wąsowicz i Jan Lisieniecki dla Brzeżan, Antoni Czubaty dla Kołomyi, Emil Soobocki dla Złoczowa, Michał Kozakiewicz dla Lwowa, Aleksander Hryniewiecki i Antoni Prokopiec dla Tarnopola, Józef Dzędzielewicz dla Lwowa, dr. Artur Żebracki dla Przemyśla, Mojżesz Sekler dla Stanisławowa, Bazyli Kijanowski, Michał Gazalewicz, Wiktor Hab i Julian Hermanowicz dla Lwowa, Bohdan Bobosiewicz dla Kołomyi, Edward Sobota dla Stanisławowa, Hersz Gut, Jan Łekczyński i Jakób Loebenstein dla Lwowa, Józef Kulczycki dla Sambora, Fr. Ksawery Niwiński dla Przemyśla, Herman Heller w Krakowie i Tadeusz Gutkowski w Wadowicach, dalej Artur Medwej w Rzeszowie, Emil Tilles w Tarnowie, dr. Edmund Hoszard w Rzeszowie, Józef Ferdynand Hallski w Krakowie, Paweł Misiągiewicz w Tarnowie, Franciszek Piasek w Nowym Sączu, Karol Rutkowski w Jaśle, dr. Wilhelm Grodyński, Jan Górski, Ludwik Niec, Władysław Drobner i Henryk Sosiński w Krakowie, dr. Fr. Mietelski i Ludwik Hekerl w Tarnowie. Sędziami powiatowymi mianowani Grzegorz Charak dla Kułikowa, Franciszek Kasprzy Kohmann dla Kut, Julian Rudzki dla Dobczyc, dr. Bartłomiej Golik dla Jaworowa i Hugon Heneck dla Sokołowa.

Moskiewskie Wiadomości, ten dziennik, który jest pozostałością po Katkowie, redagowany jest przez jego epigonów, nie przestając za przykładem mistrza prześladować narodu polskiego — ogłasza obecnie obszerną rozprawę o dziele Kościuszki „Rzecz o roku 1863“ i wyraża o niej, że to dzieło patriotyczne, wyrażając się w ogóle mniej namiętnie, niż wyk'e to zwykle czyni. Do dzieła tego jest wzmianka o książce Halbana „Rok 1863“.

Stacye telegraficzne otwarto w Sarzynie (powiat łańcucki), zaś urzędy pocztowe w Niżborgu nowym (pow. husiatyński) i w Hołhocach (powiat podhajecki).

Ułaskawienie. Cesarz ułaskawił skazaną na śmierć za zamordowanie swej ośmioletniej córeczki służącą Zenkowską ze Strzyżowa. Karę śmierci zamieniono na 18 lat więzienia.

Aresztowano szefów upadłej firmy bankierskiej Dawida Löwensterna i Salomona Goldsterna. Uwięzienie nastąpiło na żądanie sędziego śledczego, z powodu rozmaitych nieładnych szczegółów, pozostających w związku z bankructwem firmy.

Z karnawału. Staraniem Towarzystwa prawniczego odbędzie się w sobotę dnia 15 bm. w kasynie mieszczańskiem wieczór z tańcami.

Ministerstwo oświaty urządza podczas świąt wielkanocnych do Rzymu wycieczkę profesorów szkół przemysłowych. Wezmą w niej także udział jeden z nauczycieli szkoły przemysłowej lwowskiej i jeden z krakowskiej.

Wybory do lwowskiej Rady miejskiej zapowiedziane zostały na 26 bm. Wobec tego zawiązał się już „ogólny mieszczański komitet przedwyborczy“. Najważniejsze punkta programu jego są następujące: 1) Przyszła Rada miejska przeprowadzi za pomocą pożyczki 10 mil. zł. wszelkie inwestycye w ten sposób, aby wykonanie ich uskutecznione zostało bez napływu obcych robotników lub przemysłowców; 2) zorganizuje się tak, ażeby wywierała większy wpływ na wykonywanie ustawy przemysłowej i powstrzymywała napływ obcych przybyszów, którzy prowadząc u nas proceder handlu lub rękodzieła, tem samem podkopują handel i rękodzieła w mieście naszem; 3) starać się będzie, ażeby nowy statut zmienić w taki sposób, żeby każdej dzielnicy zabezpieczyć możność wybierania stosownej i oznaczonej ilości swych reprezentantów.

W stan spoczynku przeniesiony został dyrektor gimnazyum brodzkiego p. Franciszek Adolf. Pożegnali go — jak donoszą z Brodów — serdecznie i z żalem profesorowie i uczniowie gimnazyum.

Z Chyrowa piszą: Są czasami czy chwile przyjazne, czy błysk jakiś weselszy słońca, kiedy człowiek odczuwa jakoś swobodniej, czuć i myśleć podnioślej pod wrażeniem tego, co widzi i doświadcza. Wśród prozy bezbarwnej codziennego życia błyskiem takim niewątpliwie są przypomnienia lepszej, niepowrotnej przeszłości. Kiedy ta przeszłość swoją pogodą opromienia, pięknymi zdobna wspomnieniami dla wszystkiego, co szlachetne i wzniosłe; że swymi bohaterami staje przed nami, czujemy mimowoli, iż nas porywa ku sobie, że nas wiedzie w rajską dziedzinę ułudy,

Kiedy zapał tworzy cudy,
Nowości potrząsa kwiatem...

Dzisiaj coraz mniej zjawia się nam ta przeszłość, zanikają zwyczaje dawne, gdzieś chyba w cichym zakątku szlacheckiego zaścianka, lub w starym [illegible] klasztorze żyją one jeszcze nieznane i nieocenione przez nowe pokolenia. Jednym z takich pięknych ongi w Polsce zwyczajów było między innemi owo uroczyste zamykanie szkolnych nauk — wyrugowane dziś w zakładach państwowych, a przechowane jeszcze po naszych konwiktach, gdzie dużo z dawnych, cennych tradycyj znajduje dotąd ochronę i poszanowanie. Właśnie świadkami takiej uroczystości byliśmy w znanym konwikcie Chyrowskim i z dawnym zwyczajem warto pragniemy krótkie zdać czytelnikom sprawozdanie.

W piątek 31 stycznia skończono w konwikcie pierwsze półrocze szkolne publicznym popisem. Uroczystość cała odbyła się na wielkiej popisowej sali, gdzie o 9 godzinie rano wyczekiwała już licznie zgromadzona młodzież owoców swej pracy. Po wejściu gości, przełożonych zakładu i nauczycieli odezwały się dźwięki wstępnej uwertury, wykonanej przez orkiestrę, z uczniów złożoną. Nastąpiły po niej deklamacye, przeplatane muzyką, a wszystko wykonane dokładnie i umiejętnie daje najlepsze świadectwo zakładowi, jak dba o wszechstronne wykształcenie powierzonej sobie naszej młodzieży.

Po muzyce i deklamacyach rozpoczęło się odczytywanie promocyi. Uczniowie, którzy z półrocza otrzymali świadectwo celujące, wywoływani byli po nazwisku i z rąk przełożonego zakładu odbierali owoce swych mozolnych trudów, chlubne świadectwo. Chwila to była rzewna, widzieć te rozpromienione twarze, patrzeć na radość i zadowolnienie tej dziatwy, której w uznaniu ich pracy jeszcze kapela zagrała serdeczną owacyę.

Kiedy skończono odczytanie klasyfikacyi, przemówił W. O. rektor do wszystkich uczniów, darząc dobrze zasłużoną pochwałą pilność wytrwałą jednych, a innych podnosząc na duchu ku pracy i zamiłowaniu obowiązków.

I oto ciche, spokojne życie szkolne tą uroczystością nabywa jakiegoś uroku i rozmaitości, praca, od której zrozumienia i sumienności przyszłość zależy dziecka, znajduje i publiczne uznanie i podnietę do nowego zapału i hartu... nam, cośmy dawno ławy opuścili szkolne i w twardej walce życia zapomnieli o majowych snach młodości, budzi się w sercu za tym rajem dziecięcym tęsknota, budzą się wspomnienia drzemiące na dnie duszy, przenoszą nas w dawne czasy, budzi się żal... i powtarzamy mimowoli z poetą:

„O! za tym krajem,
Jakby za rajem,
Codzień wzdycham i płaczę,
I nie będę szczęśliwy,
Aż te lasy i niwy
Jeszcze choć raz zobaczę!...“

Pod wrażeniem tych wspomnień miłych, serdecznych, których cały szereg jakby czarodziejskiem zaklęciem wskrzeszony, odżył w myśli, żegnaliśmy tę salę popisową, ale zarazem budziło się w nas przekonanie, że ten konwikt chyrowski, stojący na straży tradycyi dawnych, wychowuje naszą młodzież w duchu tych wielkich Ojców naszych, którym skarbami były: krzyż, pług i miecz. Mamy też niepłonną nadzieję, że ten posiew zdrowy, rzucany pełną dłonią, nie pójdzie na marne, że z Chyrowa wyjdzie pokolenie zahartowane do boju ze złem, utwierdzone w prawdzie, która wskrzesi Ojców cnoty i czyny i dzieje chwalebne — a w tej nadziei nasza pociecha i przyszłość.

O ustąpieniu kanclerza Hohenlohego mówią ciągle w Berlinie. Bardzo fatalne byłoby dla nas, gdyby się sprawdziła pogłoska, że miejsce Hohenlohego zajmie Herbert Bismark.

Nowy karabin wynalazł inżynier berliński Brandt. Pociski wypycha z lufy ciśnienie powietrza, a nie — jak dotąd — eksplozya prochu strzelniczego. Wskutek tego lufa karabinu zaledwie po 60 strzałach bardzo nieznacznie się rozgrzewa. Próby z nowym karabinem odbywają się w Szpandawie. Wiadomości o tym wynalazku nikt z pewnością radośnie nie powita; bo jeżeli nowy karabin okaże się praktycznym, to rządy domagać się będą znowu kolosalnych kwot na cele wojskowe.

Aleksander, król serbski, ma się wkrótce zaręczyć z czarnogórską księżniczką Heleną. Jeżeli się wiadomość ta sprawdzi, to będzie najlepszym dowodem, że młody król boi się, aby idea wielkiego państwa południowo-słowiańskiego z księciem Czarnogóry na czele nie przyszła do skutku i nie pozbawiła go tronu.

Panama węgierska. W sejmie węgierskim wniósł onegdaj dep. Varady interpelacyę w sprawie rzekomych nadużyć dyrektora galeryi narodowej w Peszcie Karola Pulszky'ego, popełnionych przy nabyciu obrazów dla tej galeryi. Minister oświaty oświadczył w odpowiedzi na tę interpelacyę, że Pulszky nadużył o tyle zaufania rządu, iż przy nabyciu jednego obrazu Rafaela przekroczył przeznaczoną na ten cel kwotę 115.000 złr., zresztą nie mógł on w niczem popełnić nadużycia, gdyż większych kwot nie mógł ani asygnować, ani wypłacać. Izba przyjęła do wiadomości odpowiedź ministra 88 głosami przeciw 77.

Emigracya do Brazylii Znowu nowe doniesienie o nędzy, jaka czeka wychodźców galicyjskich za morzem. Oto co pisze Semko Kowalczuk włościanin z Klebanówki, pow. zbaraskiego, który posiadał tam realność, zagrodę i 9 morgów roli, sprzedał to za 1600 zł. i 10 października 1895 wyjechał do Brazylii wraz z żoną i czworgiem dzieci. Straciwszy wszystko, szuka obecnie ratunku u swego szwagra, do którego pisze następująco: „Powodzenie moje jest bardzo złe. Przyjechałem do Brazylii, a teraz nie mam co robić. Gruntu nie dają, ino trzymają nas na barakach. Nie ma co jeść, nie ma pieniędzy za co kupić chleba. Trzyma na barakach i nawet mu nie w głowie, że się ludzie poniewierają jak psy. Ja teraz taki biedny, jak u nas w Galicyi najgorszy żebrak. Pakunki przepadły nam na kolei, nie mamy się w co ubrać ani co jeść i tak może poginiemy jak psy“.

Zmarła w Paryżu w r. 1867, w wieku lat 90 hrabina Potocka, cioteczna wnuczka Stanisława Augusta, pozostawiła pamiętniki, których druk zapowiada obecnie czasopismo *Revue pour les jeunes filles*. Większość tych wspomnień odnosi się do epoki napoleońskiej i świadczy o miłości dla Francyi autorki, która pisała po francuzku ślicznym językiem. Hrabina Potocka wychowywała się na zamku ciotki swojej, pani Krakowskiej, w Białymstoku.

Zmowa zecerów skończyła się po pięciu dniach trwania ustępstwami z obu stron. Zecerzy zyskali 1 centa na tysiącu liter któregoś gatunku pisma, ale nie od rzeczy będzie zapytać, wiele stracili? Strejkowało mniej więcej 200 zecerów. Licząc przeciętnie zarobek dzienny każdego z nich na 3 złr., chociaż są i tacy, którzy 4 i 5 złr. dziennie zarabiają, wypadnie dziennie strata 600 złr. a więc w czasie pięciu dni bezrobocia strata 3.000 złr. na niekorzyść zecerów. Pozyskane ustępstwo nie zdoła tej straty nawet w dziesiątkach lat powetować. Przytem nie można pominąć, iż zecerzy całymi dniami nic nie robiąc, przesiadywali w restauracyach i piwiarniach i wydawali wtedy kiedy żadnego zarobku nie mieli więcej niż wtedy, gdy pobierają stałe dochody

Roślinę śmiechu odkryto w Arabii. Henryk de Parville w *Journal des Débats* zapewnia, że widział w Kaseen i Oman rośliny, której owoce pobudzają do śmiechu ludzi najpoważniejszych. Jest to mały krzak o liściach lśniących, który daje jako owoc strączki, zawierające dwa lub trzy czarne ziarnka kształtu grochu: te ziarnka posiadają właśnie szczególną rozweselającą własność. Mają one lekki smak opium i są słodkawe, jakby ocukrzone; należy je sproszkować i połknąć bardzo małą dozę, a wówczas człowiek wybucha śmiechem niepohamowanym. Wesołość wzrasta; osoba, która zażyła proszku, tańczy, skacze, spiewa i przez godzinę śmieje się nieustannie. Poczem podniecenie ustaje — śmiejący się zasypia wyczerpany, i sen trwa całe godziny: gdy się obudzi, nie wie o niczem, zapomina zupełnie, co się z nim działo. Roślina sprowadza wszakże ataki nerwowe i nie należy jej używać zbyt często.

Stan powietrza. Przez cały tydzień mieliśmy odwilż. Termometr wskazywał ciągle dwa do trzech stopnie ciepła, niebo było pochmurne, od czasu do czasu mżył drobny deszczyk. Dzisiaj barometr wskazuje 764, idzie w górę, a termometr + 1, spodziewać się więc można, że za parę dni wypogodzi się zupełnie.

Od przybytku głowa nie boli.

— Ile pałek pan w swym herbie mieści? —
Tak Gapskiego zapytał pieczętarz.
Gapski na to:
— Żrób pan ze trzydzieści!
Kiedy herbu mego nie pamiętasz,
Wszak czem więcej pałek jest w pieczęci,
Tem się grzeczniej świat na łapkach kręci.

Z teatru. Dziś w sobotę „Żydówka“, opera Halevy'ego z pp. Dąbrowską, Warmutem i Jerominem. Jutro w niedzielę po południu „Braciszek Marcin“, wieczór „Małomieszczanie“, komedya W. Sardou.

W poniedziałek przedstawioną będzie jedna z najweselszych komedyi tegoczesnych p. t. „Pan podprefekt“ Gaudilotta. Sztuka ta w Warszawie doczekała się już kilkunastu przedstawień w krótkim czasie, a wytrawny krytyk Kazimierz Zalewski w ten sposób odzywa się o niej: „Na co się tylko może zdobyć werwa, wesołość i pomysłowość francuska, co tylko jest w możności zdziałać wielka rutyna pisarska i znajomość najtajniejszych dźwigni scenicznych, wszystko to „Podprefekt“ Gaudilotta zawiera w wysokim stopniu“. W komedyi tej u nas wystąpią pp. Feldman, Walewski, Gasiński, Hierowski, Kliszewski, Kwiecińska, Otrembowa i t. d. Następną nowością będzie sztuka Hauptmana p. t. „Hanasia“, oraz dwie najnowsze komedye oryginalne M. Bałuckiego „Sprawa kobiet“ i K. Zalewskiego „Syn“. Codziennie odbywają się próby z opery Massenet'a pt. „Dziewczyna z Nawarry“. Partyę tytułową śpiewać będzie Aleksandra Dąbrowska. Panna Salomea Kruszelnicka przybędzie wkrótce do Lwowa.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** We wczorajszem przedstawieniu „Madame Sans-Gêne“ w roli Napoleona po p. Żelazowskim wystąpił po raz pierwszy na naszej scenie p. Feldman. Artysta ten w jednim z letnich teatrów warszawskich w roku zeszłym w tej samej roli — ze względu na łudzące podobieństwo do Małego Kaprala z Korsyki — stał się popularnym. I rzeczywiście wczoraj przekonaliśmy się, iż zewnętrzne podobieństwo do Napoleona I — począwszy od twarzy, a skończywszy na wzroście i tuszy — dalej posunięte być nie może.

Co do gry, to rola ta więcej potrąca o operetkową kreacyę, aniżeli o rzeczywisty ton dramatyczny, — grał ją też p. Feldman poprawnie, a przedewszystkiem powściągliwie, co artyście należy poczytać za zaletę. Pani Stachowiczowa, jak zawsze, w tytułowej roli była rzęsiście oklaskiwaną.

Iks Ypsylon.

* **Ze świata tonów.** Panna Mira Hellerówna, była uczenica naszej „Lutni“, potem wychowanica lwowskiej szkoły Souvestre-Paschalis, wreszcie wielka primadonna europejskiej sławy, zmieniła zakres partyi, bo z mezzo-sopranowych przerzuciła się do czysto sopranowych. Z tego powodu spotkały ją w Warszawie, gdzie teraz występuje, ostre zarzuty. Owóż w liście do redakcyi jednego z pism warszawskich odpowiada ona na te zarzuty jak następuje:

Szanowny Panie Redaktorze! Pozwól, że za pośrednictwem Twego poczytnego pisma skreślę kilka słów... nie polemiki, lecz odpowiedzi, do której upoważnia mnie zapytanie, uczynione z powodu mego debiutu w „Hugonotach“: Dlaczego wystąpiłam w partyi Walentyny.

Dlaczego? Ależ dla tej prostej przyczyny, że nie znam absolutnie nikogo z pośród pierwszorzędnych powag, ktoby mnie do tej partyi nie zachęcał, i ktoby wogóle nie był przeświadczony, że tylko sopran dramatyczny leży w naturze mojego głosu. Nie waham się wymienić nazwisk. Z maestrów opinię taką wyrazili: Lucca, Jahn i Hanslick w Wiedniu, Olivier w Nowym Jorku, Duvernoy w Paryżu; z artystów: Mierzwiński podczas kilkomiesięcznej mojej pracy w Paryżu i obaj bracia Reszkowie podczas zeszłorocznego sezonu amerykańskiego.

Nie jestto więc ani kaprysem, ani uporem moim, że wystudyowałam partyę Walentyny i że pracuję w kierunku sopranowym; lecz rezultatem uwag i rad tych wszystkich znakomitych profesorów i artystów, w których życzliwość dla mnie tak dobrze wierzę, jak wierzę w szczerość i życzliwość krytyki warszawskiej.

Zresztą kierunek ten najbardziej odpowiada mojemu usposobieniu — mogę zapewnić pytających — bo partye sopranowe i mniej mnie męczą i łatwiej w głos wchodzą. Mam nawet dowody, że i powodzenie zjednywają.

Gdy przed trzema laty wystudyowałem partyę Santuzzy i najpierw dałam ją publiczności warszawskiej, odradzano mi tej roli, dowodząc, że nie jest ona w mym głosie. W 7 miesięcy potem Petersburg orzekł, iż z Santuzzą mogę świat objechać, a w rok później, podczas pobytu w Ameryce, proszono mnie przedewszystkiem o udział w „Cavallerii“ — podobno ku ogólnemu zadowolnieniu publiczności, imprezy operowej i krytyki.

Więc pytam teraz ja z kolei: Co ma czynić artysta, któremu jedni mówią *A*, drudzy *Z*? Czy rzucony w takie rozdroże kompozytor, wirtuoz lub śpiewaczka, mają się zniechęcać w najgorętszych swych aspiracyach, czy też dla dalszego ich kultywowania szukać, wbrew własnym dążeniom, przychylniejszej atmosfery?

Pytanie moje zostawiam bez odpowiedzi, prowadzącej na zbyt szerokie tory dyskusyi, którą i tak już nadużywam Twojej Szan. Redaktorze gościnności.

Racz przyjąć wyrazy szczerego szacunku

Mira Heller.

* **O pannie Eugenii Strassern** zamieszczają bardzo pochlebną wzmiankę pisma paryskie *Gaulois* i *Soleil*. Chwalą one prześliczny głos, poprawną metodę i wybitną muzykalność śpiewaczki.

* **„Az Ezeréves Magyarország** és a milleniumi kiallitás.“ Czwarty zeszyt ilustrowanego wydawnictwa o wystawie peszteńskiej i o Węgrzech — nie ustępuje poprzednim, o których już wspominaliśmy. Ilustracye rozpoczyna podobizna wspaniałego posągu Wolności w Budzie, poczem następuje widok przepięknego ogrodu w budapeszteńskim zamku królewskim, imponującego gmachu redutowego itd. Jaka będzie wystawa, przekonać się można z ilustracyi, przedstawiającej romański dział grupy historycznej, złożony z bramy wjazdowej o dwóch oryginalnie i z historyczną ścisłością wykonanych wieżach i z zameczku o pięknej baszcie, położonego nad brzegiem stawu, a zbudowanego w pięknym stylu romańskim. O innych ilustracyach dla braku miejsca wspomnieć nie możemy. Cena zeszytu wynosi 40 ct., zaś prenumerata na całe dzieło 4 zł. 80 ct.. Prenumeratorowie mają rozmaite ulgi w razie przybycia na wystawę.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 6 lutego.

(Z.) Bilanse banków zaczynają już pochłaniać całą uwagę spekulantów giełdowych. Dotychczas wiadomy jest już bilans banku austro-węgierskiego i dolno-austryackiego towarzystwa eskontowego. Oba są korzystne, to też spekulanci żywią nadzieję, że i inne banki nie zostaną w tyle. Rozpoczyna się więc żwawy ruch w akcyach bankowych. W dalszym toku powstrzymał się ten prąd skutkiem niewyraźnych pogłosek, jakoby w rokowaniach ugodowych między rządem austryackim i węgierskim wyłoniły się dość poważne trudności. Także berlińska giełda nie dotrzymała placu naszej i w drugiem stadyum swemi sprzedażami sprawiła, że poranne zwyżki w znacznej części się ulotniły. Do końca tylko utrzymała się silna tendencya na targu walorów lokalnych. Obligacye bułgarskie w ciągu trzech dni ostatnich poszły o 5% w górę.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 380·50, węgierskie 435·—, Anglobanki 173·—, Uniony 316·—, Bankvereiny 148·—, Länderbanki 249·—, Ludwiki 221·50, Czerniowieckie 297, Elbethale 278·—, Renta papierowa 101·—, srebrna 101·05, austryacka złota 122·35, austr. renta wal. kor. 101·45, węgierska złota 122·60, węgierska renta wal. kor. 99·10, dukat 5·68, 20-frankówka 9·60, marki 11·83, ruble 1·28¾.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 7 lutego.

Przebieg zimy jest normalny i co do stanu zasiewów nie budzi dotąd żadnych obaw, dlatego mimo stałej tendencyi zwyżka cen nie robi dobrych postępów. Wobec tego targ dzisiejszy odbył się w usposobieniu spokojnem, a niewielkie obroty, jakie miały miejsce, odbywały się na podstawie cen dotychczasowych.

Płacono pszenicę białą: 7·65 do 7·95; czerwoną 7·60 do 7·90 złr.; żółtą 7·60 do 7·90 złr.; żyto 6·80 do 7·05, jęczmień browarny 6·— do 6·70 złr.; na paszę 5·35 do 5·75 złr.; owies 5·75 do 6·15 złr.; — wykę —·— do —·— złr.; rzepak 0·— do 0·00 złr. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Telegramy „Przeglądu“.

Praga 5 lutego. Sejm przyjął wniosek komisyi, dotyczący regulacyi rzeki Mołdawy na przestrzeni pomiędzy Pragą a Aussig, przy ozem zgodził się na to, iż kraj poniesie trzecią część kosztów.

Następnie przyjął Sejm jednogłośnie wniosek komisyi, aby wymówić ugodę celno-handlową z Węgrami; dalej, aby nowa ugoda uwzględniała interesa ekonomiczne Austryi.

Poseł Halwich wykazał w długiej mowie jak mocno cierpiał przemysł austryacki, zwłaszcza młynarski, od tego, że Węgrzy, korzystając z niedość dokładnie oznaczonych warunków ugody, protegowali wyłącznie swoje młyny kosztem nietylko młynów przedlitawskich, ale także kosztem interesów całej monarchii. Również postarali się Węgrzy o to, żeby austryacki przemysł nie znalazł pola zbytu w zajętych kosztem i krwią Austryi prowincyach okupowanych. Przekonawszy się, jak przewrotnie i w egoistycznym celu tłómaczą Węgrzy każdy punkt ugody, oświadcza mówca, że należy się domagać od rządu austryackiego, aby we wszystkich ważniejszych sprawach nowa ugoda zawierała wszelkie najdrobniejsze postanowienia idące aż do najmniejszych szczegółów a nie zostawiała najmniejszej rzeczy t. zw. rozporządzeniom ministeryalnym, gdyż cokolwiek w ten sposób zostawimy dla dowolności gabinetu węgierskiego, to wszystko użyte będzie na niekorzyść Austryi.

Mowę Halwicha uwieńczyły oklaskami wszystkie stronnictwa Sejmu. Inni mówcy przemawiali za potrzebą utworzenia osobnego banku austryackiego.

Berlin 8 lutego. W komisyi budżetowej oświadczył sekretarz stanu Marschall, że rząd nie będzie żądał żadnych nadzwyczajnych wydatków na marynarkę.

Nowy Jork 8 lutego. Na całem wybrzeżu atlantyckiem szalała burza i wyrządziła znaczne szkody. Zapadło się kilka budynków, mostów i wiele ludzi utraciło życie.

Sofia 8 lutego. Księżna bułgarska wyjechała ztąd z księciem Cyrylem pod nazwiskiem hrabiny Listow, towarzyszył jej do Caribrodu książę. Księżna wygląda bardzo cierpiąco, w przejeździe do Nizzy, dokąd przybędzie we wtorek, zabawi dzień jeden w Wiedniu.

Wiedeń 8 lutego. Cesarz wyjeżdża w niedzielę do Lichtenegg i wraca do Wiednia w poniedziałek wieczorem.

Opawa 8 lutego. Sejm zamknięto.

Sofia 8 lutego. Książę bułgarski otrzymał wczoraj depeszę cara, donoszącą mu, że hr. Goleniszczew-Kutuzow będzie w imieniu cara trzymał Borysa do chrztu. Prawdopodobnie Kutuzow dziś z Petersburga wyjeżdża.

Konstantynopol 8 lutego. Stoiłow był na audyencyi u sułtana i otrzymał order „Osmanie“ z brylantami, a jego żona otrzymała order „Szefakat;“ osoby należące do jego świty zostały również dekorowane.

Sofia 8 lutego. Sobranie uchwaliło bez dyskusyi nadzwyczajny kredyt 250 tysięcy franków na wydatki przeznaczone na uroczystości z okazyi przechrzczenia Borysa, dalej 60 tysięcy dodatkowo dla egzarchy.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Podziękowanie

Wmu Panu Maurycemu Jonaszowi

właścicielowi domu bankowego i radnemu król. stoł. miasta Lwowa.

Za staraniem i inicyatywą Wgo Pana na ostatniem posiedzeniu wprowadzoną została sprawa przemysłu kominiarskiego na lepsze tory, bo może obecnie ludzie pracy od wyrządzanej im krzywdy a publiczność od wyzysku ochronione zostaną. A jakkolwiek p. majstrowie kominiarscy, niezadowoleni z tej pracy niweczyć będą skutki Twej działalności, aby się ochronić od uszczuplenia dochodów swoich — to jednak my, starsi towarzysze korporacyi kominiarskiej prosimy Cię, Wny Panie, byś nie ustawał w tej pracy dla dobra ogółu podjętej.

Lwów dnia 3 lutego 1896.

Starsza czeladź kominiarska.

Lwów dnia 8 lutego, (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 219·— do 222·—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 295.— do 300.—, Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 385.— do 395.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. loś. w 40 lat. 5 proc. z 10 proc prem. 109·80 do 110·50, 4 i pół proc. loś. w 50 lat. 99·80 100·50, Banku kraj. 4 i pół proc. loś. w 51 lat. 100·50 do 101.20, Banku kraj. 4 proc. loś. 57 lat. 97·50 do 98·20 Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I emisya) 98.— do 98·70 4 proc. loś. w 41 i pół latach 97.80 do 98.50 4 proc. loś. w 56 lat. 97·50 do 98·20.

Obligi za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 97.50 do 98·20 Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101.00 do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.— do 102.70 Pożyczki kraj. 6 proc. 105·— —·—, 4 i pół proc. 99.70 do 100.40, 4 proc. z r. 1891 97.— do 97·70, 4 proc. po —·— koron z roku 1893 97.— do 97.70

Monety. Dukat cesarski 5·65 do 5.75, Napoleondor 9.57 do 9.67, Półimperyał 9.75 do —.—, Rubel rosyjski pap. 1.28·25—1.29·20, 100 marek niemieckich 59.10—59·50.

Wiedeń 7 lutego. Notowania wieczorne. Kredyty 380·00, węgierskie kredyty 431.50, anglobank 173·75, bankverein 149·00 unionbank 317·00, länderbank 249·—, staatsbahny 370.50, lombardy 102.00, elbethale 279.00, akcye tytoniowe 186.50, rima 254.50, alpiny 87.30, renta majowa 101.12, węg. renta złota —·—, austr. renta koronna —.—, losy tureckie 57.30, węg. renta koronna 99·20, marki 59.25, ruble 128.50.

ROZMAITE WIADOMOŚCI

Redaktor odpowiedzialny, Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodaz.